Nr. 77. Lwów — Wtorek dnia 5 Kwietnia. Rok 18[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. [illegible]
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy nisció równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś:	św. Wincentego F.	Zacharyi Prep.	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*	Wschód słońca o 5 m 39	Długość dnia g. 12 m. 50
Jutro:	św. Celestyna P.	Błah. P. Bohor.			Zachód „ „ 6 „ 29	Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 kwietnia.

Powszechnie zwątpiono w możliwość utrzymania pokoju między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi. W stolicach obu tych państw mniemają, że już jutro rząd waszyngtoński wystosuje ultimatum, poczem zaraz nastąpi wypowiedzenie wojny. Tak samo zaczęto sądzić w innych stolicach europejskich, gdy w sobotę po południu ogłoszono w Paryżu i Londynie o zaniechaniu przez mocarstwa zabiegów pojednawczych, do których nie dają podstawy żądania Stanów Zjednoczonych. Kurs renty hiszpańskiej natychmiast spadł znacznie w Paryżu i Londynie.

Żądanie amerykańskie jest istotnie takie, że przyjęcie jego przez rząd hiszpański wywołałoby rezolucyę. Chodzi nie o zawieszenie walk z powstańcami do października, nie o ulżenie nędzy, panującej na wyspie Kubie, nawet nie o pretensyę Stanów do udziału w kontroli nad pacyfikacyjną działalnością władz hiszpańskich, lecz o to, że na końcu tych żądań znajduje się jeszcze jedno, to mianowicie, iż Kuba otrzyma samoistność polityczną zaledwo pod ogólnem zwierzchnictwem Hiszpanii. Żaden rząd, żaden kraj nie może przystać na taki warunek, prowadzący natychmiast do zupełnego oddzielenia Kuby od hiszpańskiej korony. Nic gorszego nie może spotkać Hiszpanii po przegranej wojnie. W Waszyngtonie widocznie naśladują metodę, zastosowaną przez mocarstwa europejskie do Turcyi w sprawie kreteńskiej, ale Hiszpania nie czuje się tak niedołężną, jak Turcya. Wiadomo, że urzędową odpowiedź na żądania amerykańskie przyrzekł dać rząd madrycki dopiero dziś, ale p. Sagasta, zawiadamiając o tem amerykańskiego posła p. Woodforda, oświadczył podobno w wyrazach bardzo stanowczych, że na ostatni warunek waszyngtoński nie przystanie żaden Hiszpan. P. Woodford, nie wyrzekłszy ani słowa, pożegnał p. Sagastę i zaraz potem wysłał telegram do Waszyngtonu, a tam zaraz zwołano naradę gabinetową, w której udział wzięli wodzowie armii i floty, potem zaś rozeszła się wiadomość, że we wtorek, t. j. jutro Mac-Kinley wystosuje do kongresu orędzie, w którem zawiadomi o wręczeniu posłowi hiszpańskiemu ultimatum.

Tak tedy jutrzejszy dzień jest krytycznym. Podobno w sobotę wieczorem p. Sagasta zaprosił do siebie przedstawicieli mocarstw i powiedział im, że utrzymanie pokoju nie jest już w jego mocy i że wojna wisi na włosku. Rzeczywiście, naprężenie stosunków doszło do ostatnich granic. A jednak trudno zrozumieć jak te państwa mogą wojować, nie mając pieniędzy i armii. Hiszpania jest w przymusowem położeniu; musi podnieść rękawicę, jeżeli ją rzucą Stany. Ale jak one mogą się ważyć na taki hazard, to pojąć trudno. Trzydzieści kilka lat temu wojna domowa stanów północnych z południowymi toczona była przez milicyę przeciw milicyi; tu siły były równe; teraz zaś milicya amerykańska musiałaby się mierzyć na obcym gruncie z armią regularną, a tak samo liczną, jak owa milicya. Floty tych państw także są równe liczbą okrętów, ale o hiszpańskiej powszechnie mówią, że jest lepiej zorganizowana. Wreszcie, Hiszpania jest uboga, a Stany bogate, pieniędzy mogą dostać w bród, lecz za żadne skarby w świecie niepodobna odrazu stworzyć armii regularnej, dzielnej jazdy, dobrej artyleryi, trenów, poruszających się z dokładnością maszyny, i doświadczonego sztabu.

Cóż tedy popycha Mac-Kinleya do hazardu? Nic innego, tylko roznamiętniona opinia publiczna. Z wyjątkiem trzech dzienników, wszystkie inne poczęły nazywać prezydenta gnuśnym tchórzem i jedne zażądały od kongresu, aby oddał go pod sąd, a inne wprost zawyrokowały, że wart lynchu. Wszędzie zaczęły się demonstracye przeciw prezydentowi i liberalnemu stronnictwu, z którego on wyszedł, więc to stronnictwo, ratując siebie i swą przyszłość, poczęło wywierać nacisk na rząd waszyngtoński. Zaczęto na placach palić portrety Mac-Kinleya, albo je wieszać na szubienicy, a potem grzebać w dołach razem z padłemi psami i kotami, jednocześnie zaś znieważano chorągwie hiszpańskie. Taki ruch roznamiętnionej ludności musiał porwać za sobą ministrów i zmusić Mac-Kinleya do zgody na wystosowanie ultimatum.

Jeżeli ono się pojawi, to po niem wojna nieunikniona. Jaką będzie: czy morską, czy też amerykanie zdołają wylądować na Kubie, o tem nie ma żadnych zgoła przypuszczeń, ponieważ dla militarzystów jest największą niespodzianką i ogromnym nonsensem sama wojna między takimi przeciwnikami, którzy nie rozporządzają niczem potrzebnem do każdej regularnej kompanii. Pewnem jest tylko to, że ta wojna, jeżeli wybuchnie, będzie zlokalizowana, prawdopodobnie zaś później, gdy zapaśnicy osłabną, zjawią się eskadry europejskie z wezwaniem do zaniechania walki.

Znany jest z telegramów rezultat procesu sądowego, który w Atenach przeprowadzono nad niedoszłymi królobójcami Kardicą i Georgisem; obu skazano na śmierć, lecz oni wnieśli rekurs, ponieważ uważają swą zbrodnię za polityczną, a za takie zbrodnie nie ma w Grecyi kary śmierci. Lecz proces dostarczył parę szczegółów, które zanotować warto, bo powtarzając się niezmiennie we wszystkich anarchicznych procesach, świadczą one o zgubnym wpływie niewstrzemięźliwej prasy. Piętnastu świadków, magistrackich kolegów Kardicy, zeznało, że był on urzędnikiem pilnym i porządnym, a człowiekiem dobrym. Zawsze bardzo nerwowy i egzaltowany, tak się przejmował artykułami dzienników antidynastycznych, że poczęto przypuszczać w nim jakieś zboczenie umysłowe. Kiedy mówiono mu, że dzienniki wypisują niestworzone rzeczy, umyślnie szerzą fałsze, czernią króla, aby zasłonić oszustów, którzy okradali intendanturę, on wpadał w gniew i z namiętnością dowodził, że kiedy tym dziennikom nikt nie wytacza procesów, to one widocznie piszą prawdę. Powoli koledzy usunęli się od niego, a on — wiecznie ponury — wciąż tylko czytał dzienniki, robił z nich wycinki i każde jaskrawe zdanie o królu podkreślał czerwonym ołówkiem. Potem jeszcze począł dowodzić, że Delyanis jest zdrajcą, ponieważ może zdetronizować króla, a nie chce. Stał się zupełnym maniakiem.

Rzeczywiście takim on się przedstawił na sądzie. Wprowadzony do sali w brunatnej więziennej kurtce, z kajdanami na rękach, począł wesoło kłaniać się publiczności i pokazywać jej swe kajdanki. Do trybunału zwrócił się z teatralną pozą i rzekł: „Z tego co tu mówiono, widzicie, żem zrobił wszystko możliwe, aby uwolnić ojczyznę od człowieka, który zaciężył nad nią, jak złe fatum. Alboż nie mówiono tego wszędzie, nie pisano? Może i wy tak mówiliście. Jeżeli w tej klatce siedzę tylko ja z Georgisem, to bardzo wielu w niej brakuje. Róbcie ze mną, co wam się podoba. Największym moim bólem jest to, że mi się zamach nie udał".

To oczywiście fanatyk, który na jednym punkcie sfiksował pod wpływem złej lektury. Za czyn jego i za los odpowiedzialność spada na prasowych jątrzycieli. Wszystkie anarchiczne procesy, gdziekolwiek toczone, zawsze, niezmiennie dostarczały dowodu, że artykuły rewolucyjnych dzienników wychowywały takich fiksatów, którzy stawali się zbrodniarzami — i coraz częściej odzywają się utyskiwania na złe skutki wolności prasy. Byłoby jednak z innych względów bardzo źle, gdyby ją wzięto w cenzuralne kluby. Ale jest dobre wyjście: same społeczeństwa powinny hamować wszelkie prasowe wybryki, ponieważ wolność głoszenia przekonań dobrze obmyślonych i sumiennie skontrolowanych potrzebna jest przedewszystkiem samym społeczeństwom.

Proces Zoli został unieważniony przez trybunał kasacyjny z tego powodu, że był wytoczony przez ministra wojny w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości, ów zaś pierwszy minister nie był obrażony listem Zoli. Byli nim dotknięci członkowie trybunału w procesie Esterhazyego i oni jedynie — zdaniem trybunału kasacyjnego — mogli wytoczyć proces przeciw Zoli. Jest to wyrok oryginalny, bo któż ma stawać w obronie wojskowości obrażonej przez Zolę, jeżeli nie minister wojny? Wszakże ten pisarz rzucił się w swem pismie nietylko na trybunał w procesie Esterhazyego, lecz także na wielu jenerałów i cały sztab główny, oraz kancelaryę ministra wojny. W każdym razie stronnictwo Zoli tryumfuje. Dziennik znanego dreyfusisty Clémenceau wzywa do utworzenia ligi obrońców prawa i sprawiedliwości od zamachów „reakcyjnego rządu, który sprzymierzył się z szablą i kropidłem na zgubę swobód obywatelskich". Zadaniem tej ligi ma być wytaczanie procesów prokuratorowi jeneralnemu Beaurespaires'owi, jenerałowi Pellieux i członkom trybunału wojskowego, który sądził i uwolnił Esterhazy'ego. Chodzi tu oczywiście o dalsze wichrzenie, aby zmusić rząd do rewizyi procesu Dreyfusa. *Temps* ostrzega Zolistów przed próbowaniem cierpliwości rządowej, przypominając, że Méline w parlamencie przyrzekł energicznie ścigać jątrzycieli.

W ostatnim numerze przyniosła „Gazeta Lwowska" urzędowy tekst podanego już przez nas telegraficznie odręcznego pisma cesarskiego, którem Monarcha zamianował arcyksięcia Franciszka Ferdynanda pomocnikiem swoim w zarządzie siłą zbrojną, zarówno lądową jak i morską. Osnowa tego pisma z dwojakiego powodu wywołała w kraju naszym szczerą, serdeczną radość. Cieszy nas przedewszystkiem to, iż nasz dobry, ukochany Monarcha, który całe Swe życie, Swoje siły i zdrowie poświęca dla dobra ludów, będzie miał podporę w swej ciężkiej pracy, że zatem brzemię jej będzie Mu odtąd mniej ciężkiem; a równie wielką radością przejmuje nas to, że z pisma cesarskiego nabraliśmy przekonania, iż arcyksiążę Franciszek Ferdynand przyszedł do pełni sił i zdrowia, tak, iż obejmuje obowiązki, wymagające ogromnie wiele energii i sił fizycznych. Sił tych drogoceanych potrzebuje cała Austrya, to też gdy nadchodziły niepokojące wieści o szwankującem zdrowiu Bratanka cesarskiego, bolejśmy nad tem szczerze i prosiliśmy Boga, aby to zmienił na lepsze. Życzenia nasze gorące spełniły się. Arcyksiążę w pełni sił młodości staje na posterunku, oddaje się do dyspozycyi naszego, uwielbianego Monarchy, gotów podzielić się z Nim każdą pracą. Witamy go z otwartymi ramionami jako pomocnika cesarskiego i zasyłamy życzenia, aby żadne ciernie nie trafiały się na tej nowej drodze, aby w szczęściu państwa i jej ludów znalazł zadowolenie i nagrodę ze trudy, które im poświęci. — Społeczeństwo nasze nie od dziś widzi w dostojnym arcyksięciu swego życzliwego przyjaciela i żywi ku niemu prawdziwie serdeczną miłość. Lat temu cztery, podczas wystawy lwowskiej, przybył on między nas, oczarował wszystkich i zadzierzgnął węzeł tak serdeczny, że nic go już rozluźnić nie potrafi. Krótkie niestety były to chwile, w których mieliśmy to szczęście gościć go między nami, ale wspomnienie ich żyje dotąd we wszystkich, którzy tego szczęścia byli uczestnikami i z pewnością nie mamy gorętszego pragnienia nad to, aby one znów wróciły. To też daj Boże, aby obowiązki służbowe jak najczęściej powoływały dostojnego pomocnika cesarskiego w nasze strony. Znajdzie On tu zawsze serca oddane Sobie i sędziwemu, czczonemu przez nas Monarsze, którego prawą rękę odtąd być Mu jest dane.

Budżet. — Rozprawy nad programem.

Piszą nam z Wiednia, 1 kwietnia:

Dopóki urząd ministra finansów sprawował dr. Biliński, pretendent dr. Kaizl odkrywał różne słabe strony w budżecie, ganił jego układ, krytykował ostro nibyto niewłaściwy sposób pokrycia pożyczki na inwestycye, oburzał się na brak pomysłów socyalno-politycznych i t. d. P. Kaizl dopiero od kilku tygodni jest ministrem finansów. Ten krótki czas przekonał go, że łatwiej krytykować, niż zrobić lepiej. Wniesionym wczoraj w Izbie budżetem nowy minister implicite uznał, że ostra krytyka, z jaką występował przeciwko projektom ministra Bilińskiego, nie miała realnej podstawy. Rzeczywiście bowiem budżet wniesiony wczoraj w głównej rzeczy nie różni się od przedłożonego w październiku r. z. przez p. Bilińskiego. Co do ostatecznego bilansu, cała różnica pomiędzy dwoma budżetami na rok bieżący polega na tem, że p. Biliński wykazywał przewyżkę 4 milionów złr., gdy p. Kaizl usunął ją, przenosząc pewną pozycyę z budżetu inwestycyi do budżetu zwykłego. „Socyalno-politycznych" pierwiastków nie podobna dopatrzeć się w nowym budżecie. Owszem minister skarbu zapowiada zaniechanie najważniejszych wydatków inwestycyjnych dopóki Izba nie uchwali budżetu. Zdaniem bowiem ministra, § 14 uprawnia rząd do tymczasowych wydatków w obrębie zwykłego budżetu, ale nie upoważnia go do inwestycyi. Dystynkcya ta wydaje nam się zbyt misterną. Zapewne minister wygłosił ją głównie w tym celu, aby zachęcić parlament do spiesznego załatwienia budżetu. Wogóle nie czynimy p. Kaizlowi żadnego zarzutu stąd, że nie usiłował socyalno-politycznych teoryi, wygłaszanych z miejsca opozycyjnego posła, wprowadzić nagle do budżetu. Owszem widzimy prawidłową ewolucyę w tem, że, pomny wielkiej odpowiedzialności, jaka ciąży na ministrze skarbu wielkiego państwa, któremu nie wolno dopuszczać się awanturniczych eksperymentów, wstępuje w ślady swych poprzedników, zadawalając się drobnemi zmianami, albo, jak twierdzą dziś niektórzy pochlebcy nowego ministra — pomiędzy innymi *N. Fr. Presse* — poprawkami! Komisya budżetowa ukonstytuowała się już wczoraj, wybierając prezesem znowu posła czeskiego, dr. Zaczka. Za rządów p. Bilińskiego, przewodniczył jej dr. Kramarz. Delikatny takt byłby wymagał, aby teraz, gdy Czech jest ministrem skarbu, godność prezydenta komisyi budżetowej był otrzymał poseł innej narodowości.

W dalszym ciągu rozpraw nad programem rządowym, wczoraj hr. Stuergkh w imieniu wiernokonstytucyjnych większych właścicieli, i p. Mauthner w imieniu wolnego związku liberalnego, do którego należy niemal wyłącznie kilkunastu posłów Izb handlowych, podnosili konieczność odnowienia ugody finansowej z Węgrami, jak to mutatis mutandis uczynili przedtem prezes Jaworski i hr. Palffy. Te cztery więc stronnictwa najdokładniej rozumieją najwyższe potrzeby państwowe i najsumienniej uwzględniają konieczność utrzymania pozycyi monarchii jako wielkiego mocarstwa. Ale nawet, pominąwszy te najważniejsze interesa polityczne, najprostsze względy praktyczne przemawiają za spiesznem odnowieniem ugody z Węgrami. W r. 1896 eksport Austryi wogóle wynosił 770 milionów złr., do Węgier zaś 445 milionów. Na odwrót eksport Węgier do Austryi wynosił 417 milionów, do innych państw 140 milionów. Cyfry te dowodzą, że zerwanie związku handlowego dla obu połowie monarchii byłoby po prostu ekonomicznem samobójstwem. Jeżeli prawda, co zaznaczył poseł Mauthner, że w ciągu ostatnich 5 lat eksport Austryi zmniejszył się o 32 miliony, gdy w tym samym czasie eksport cesarstwa niemieckiego wzrósł o — 500 milionów marek, groziłoby to ekonomiczną, a w dalszej konsekwencyi także polityczną ruiną monarchii, gdyby się Austro-Węgry nie zabrały energicznie i zjednoczonemi siłami do wydobycia się z tego fatalnego zastoju.

Wieczorne posiedzenie wczorajsze zapełniły mowy „słowiańskie" Rusina Jarosiewicza, dra Vaszatego i ks. Stojałowskiego. Słowiaństwo Jarosiewicza, jak Okuniewskiego, uwydatnia się w denuncyacyi Polaków, których autonomicznym poglądom i życzeniom przypisuje jedynie dążność do „wynarodowienia Rusinów" i których oskarża o „wnoszenie dżumy galicyjskiej do parlamentu austryackiego". Na mocy swych przekonań „słowiańskich" dr. Vaszaty oburza się na wstąpienie dra Kaizla do gabinetu i swemu czeskiemu współrodakowi jako wzór „szczerego demokraty" przeciwstawia dra Steinbacha, nie gorsząc się nawet jego semickiem pochodzeniem. Prócz tego p. Vaszaty zapewnia, że sympatye Słowian muszą się zwracać zawsze w stronę „najpotężniejszego sojuszu rosyjsko-francuskiego, a obowiązkiem każdego Słowianina jest występować wszędzie, zwłaszcza w delegacyi, przeciwko lidze potrójnej".

Pierwszy występ ks. Stojałowskiego który „przez lat 20 dobijał się mandatu poselskiego", nie udał się, nie wywołał sensacyi. Wprawdzie także Disraeli-Beaconsfield pierwszą mową w parlamencie nie dostąpił żadnego sukcesu, owszem został wyśmiany, a po pierwszej mowie margrabiego Rudiniego zauważono „Ha parlato ed è morto", co nie przeszkodziło, że obaj z czasem wyrośli na dzielnych mówców. To też wczorajszy maiden speech ks. Stojałowskiego nie przesądza o jego przyszłej roli w Izbie austryackiej. Tymczasem jednak wczorajsza jego mowa wywołała wrażenie wręcz sprzeczne z tem, które sprawiła pierwsza sławna mowa Hausnera w roku 1878. Z ogólników opozycyjnych tego rodzaju: „wśród ludu wszędzie odzywa się okrzyk: nie ma sprawiedliwości" — mówca zbity z tropu różnemi zaczepkami osobistemi, zapuścił się w dyalogi o swych sprawach, a nawet długach prywatnych, aby w końcu zaintonować hymn wszechsłowiański. „Wo die Gedanken fehlen stellt zur rechten Zeit ein Wort sich ein". Takiem słówkiem teraz jest „słowiaństwo".

Dowodzi tego najlepiej naciąganie tego frazesu do najsprzeczniejszych pojęć. *Narodni Listy* wszechsłowiaństwo widzą w języku rosyjskim jako wspólnym języku Słowian. Ks.

---

1)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

I.

Poczmistrz Gelber z Zetowiec telegrafował do swojej koleżanki, o milę od niego oddalonej:

— Dobry wieczór, panno Różo! Proszę zamknąć linię od strony Łęgu.

Telegraf przyniósł odpowiedź:

— Dobry wieczór! Linia od strony Łęgu zamknięta.

— Jakże pani przeszedł pierwszy dzień urzędowania? — pytał Gelber.

— Wybornie! Wydałam sześć depesz, a odebrałam ich drugie tyle. Martwi mnie tylko to, że niemam właściwych godzin urzędowych. Z tartaku przychodzą z listami i depeszami kiedy chcą — donosiła Róża.

— Nie trzeba było przyjąć podanych przez dwór warunków — odpowiedział Gelber.

— Musiałam zgodzić się na wszystko, bo miesięczny dodatek pięciu guldenów, przez Grubera wyznaczony, stanowi dla mnie kwestyę bytu.

— Była pani dziś we dworze?

— Nie.

— Dlaczego?

— Nie miałam czasu.

— Przyjedzie pani do nas jutro?

— Obawiam się zostawić pocztę bez zastępstwa.

— Któżby tam zaraz myślał o zastępstwie. Poproś pani nauczyciela, a wyekspedyuje pocztę. Co zaś do depesz, to gdyby jakie nadeszły, może je odebrać poczmistrz z Łęgu. Poproś go pani telegraficznie o tę przesługę. Przed wyjazdem da mu pani znać, aby uważał na wołanie stacyi pani i depeszę odebrał, a gdyby ona była pilną, odesłał do tartaku umyślnym posłańcem. Jest to rada na wszelki wypadek, aby jutro, przy niedzieli, nadeszły ale wątpię, do tartaku jakie depesze.

— Dobrze; zatelegrafuję do Łęgu. Jeśli tamtejszy poczmistrz będzie chciał przyjąć za mnie depesze, w takim razie przyjadę jutro.

— Trzymam za słowo! A odebrała już pani dzisiejsze kursa?

— Odebrałam.

— Bez omyłki?

— Poszło gładko. Wszak wiesz pan, że potrafię nawet czytać ze słuchu.

Na chwilę ruch igły magnesowej ustał, Róża chciała już zatelegrafować „dobranoc" i odejść od aparatu, kiedy znowu posłyszała wołanie swojej stacyi.

Gelber telegrafował:

— Zerwij pani „streifę" i spal ją.

— O tem wiem dobrze. Czy można już powiedzieć dobranoc?

— Dobranoc i do widzenia jutro.

— Dobranoc.

Zatelegrafowawszy ostatni ten wyraz, poczekała Róża jeszcze chwilę; gdy ruch igły ustał, otworzyła napowrót linię od strony Łęgu, zerwała „streifę" i poszła do przyległego pokoju.

W pokoju tym, jak zresztą w całym obszarze dworskim, było elektryczne oświetlenie, a dobrodziejstwo tego światła, kazano Róży uwzględnić zaraz na wstępie, kiedy objąwszy urzędowanie, sprowadziła się była na pocztę.

— Widzi pani — mówił jej wtedy „szef" tartaku, pan Gruber — ma tu pani wszystkie wygody nawet elektryczne oświetlenie. Ten pierwszy pokój służyć będzie za kancelaryę, każę zrobić przy drzwiach baryerę wzdłuż całej stancyi, drugi pokój i kuchnia, to mieszkanie pani. Moja żona przyszle pani trochę gratów; aparat i biurko dostanie pani z dyrekcyi. Tej nocy spać jeszcze pani będzie we dworze, jutro wszystko już tu będzie w porządku. Jeśli u okien zawiesi pani firanki, w pokojach poustawia trochę gratów, a dobrze każe napalić w piecach, to zobaczy pani jak tu będzie miło. Okna kancelaryi wychodzą na gościniec i tartak, nie będzie się pani nudziło, bo tu ciągły ruch panuje. Zresztą, zdaje mi się, że przyjemniej tu pani będzie na własnem, niezależnem stanowisku, niż u brata, lub u obcego poczmistrza.

Gruber oprowadził ją naokoło domku widocznie dopiero jesienią na użytek poczty wykończonego; wskazał na przypierający obok budynek szkolny, wspomniał o sąsiedztwie nauczyciela i jego rodziny; przyrzekł dostarczyć zapas drzewa na opał i pamiętać o niej, aby się jej nie działa krzywda.

Róża słuchała Grubera z pewnem roztargnieniem; kiedy stanęła w pokoju, przeznaczonym na jej mieszkanie, wyobraźnia jej poczęła go prędko ożywiać; wybierała w myśli stosowne miejsce na ustawienie obiecanych sprzętów; pragnęła zagospodarować się jak najprędzej, a potem zabrać do pracy.

Uczuła też niewymowną wdzięczność dla Grubera za to, że tak subtelnie wniknął był w jej położenie. Uznać też musiała, że obchodził się z nią prawdziwie po ojcowsku, chociaż przemawiał do niej bez tkliwości, spokojnie, rozwlekłym nieco głosem i niskiemi tonami. Nie patrzył jej także prosto w oczy, lecz błądził wzrokiem po otaczających go przedmiotach i twarz nie ożywiała mu się ani na chwilę. Ręce trzymał w kieszeniach surduta i tylko wtedy je wyjmował, kiedy chciał wskazać jej bliżej jaki przedmiot, na który zwrócić miała uwagę. Nieco przygarbiony oprowadzał ją po jej terytoryum, nie zważając na to, czy ona słucha go z uwagą. Zdawać się mogło, że czynił to wszystko z obowiązku, pojętego bardzo skrupulatnie, bo ani cienia sympatyi, lub życzliwości nie znalazła na jego sciągłej twarzy, o cerze chorobliwej i żółtej. Kiedy tak kroczył obok Róży, dobrze zbudowanej, o bujnych kształtach kibici i ramion, chorobliwa jego cera wydawała się jeszcze bledszą przy zdrowej, świeżej piękności młodej poczmistrzyni. Ona kipiała życiem; on, zdawać się mogło, że dźwiga na sobie nie tak wielkie brzemię lat, jak spory tłomok różnych trosk, odpowiedzialności i wspomnień. Wyglądał na biednego milionera.

Róża nie miała czasu na refleksye podczas tej lustracyi i nie rozbierała krytycznie mowy „szefa" tartaku; zdawało się jej, że w jego słowach i dawanych jej obietnicach mieści się dużo, bardzo dużo życzliwości, że mieć w nim będzie obrońcę i opiekuna i to ją wzruszyło. Pochwyciła jego rękę i, gorąco ściskając, dziękowała mu za jego troskliwość.

On ten wybuch tkliwości przyjął spokojnie i, nie zmieniając głosu, ani postawy, wyprowadził ją z budynku pocztowego na gościniec; zobaczywszy zaś stojącego przy parkanie robotnika, kiwnął na niego i rozkazał wywołać z kancelaryi kasyera.

— Mój syn odprowadzi panią do dworu — zwrócił się znowu do Róży. — Ja muszę pójść do kancelaryi, nie byłem tam jeszcze dzisiaj. Do widzenia! Zobaczymy się przy obiedzie.

Podał jej rękę, uchylił kapelusza właśnie w chwili, kiedy syn jego zbliżył się do niej i podał jej rękę na powitanie.

— Wilhelm, odprowadzisz pannę Malewską do dworu! — rzekł jeszcze na odchodnem do syna.

— Dobrze! — zawołał Wilhelm.

Gruber zniknął już w bramie.

— Może ja państwu przeszkadzam? próbowała wtedy protestować Róża.

— A gdzież-by pani teraz poszła? — spytał Wilhelm.

— Czy ja wiem? Chyba do nauczyciela.

— Tam? Ależ zawstydziłaby ich pani, bo nie mieliby czem przyjąć.

— Czy u nich taka bieda?

— Mają trzydzieści guldenów miesięcznie i czworo dzieci. To nie tak jak u nas. Najniższy z naszych urzędników bierze czterdzieści guldenów miesięcznie, a stawiamy warunek, aby nie był żonaty. Jeśli jaki urzędnik staje się niezbędnym, a chce się koniecznie ożenić, wtedy dostaje nadwyżkę i wolne mieszkanie. Czy pójdziemy naokoło tartaku? — dodał. — Tędy bliżej, niż gościńcem.

Zbliżyli się do parkanu i weszli w szeroką bramę, za którą wrzał ruch pracy, prowadzonej z wzorową akuratnością i przy pomocy ulepszeń najnowszych systemów. Z prawej strony przypierał jeden bok budynku, przeznaczonego na kancelarye, a w przydłużeniu budowy ciągnęły się mieszkalne pokoje dyrektora i urzędników. Z lewej zaś strony rozciągała się olbrzymia przestrzeń, zapełniona szopami i poprzerzynana utorowaną drogą, po której biegły szyny, opasujące wężowym łukiem całą przestrzeń i obszerny budynek tartaku. Uwijali się tu robotnicy w obcisłych szarawarach i kożuszkach góralskich; co chwila biegły tędy po szynach wózki naładowane surowym lub obrobionym materyałem drzewnym. Jedni układali deski, drudzy odnosili kloce do tartaku, inni wreszcie ładowali drzewo na furmanki, które jechały do Zetowiec, aby odwieść „towar" na kolej. A wśród tej masy drzew i poważnej liczby robotników, wśród syku pary, zgrzytu pił i stuku maszyn, uwijali się urzędnicy z kubicznym metrem i ołówkiem w ręku, znaczyli deski, mierzyli kloce doglądali robotników, dawali zlecenia i pilnowali porządku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stojałowski powiada, że „jagiellońska idea jest na prawdę ideą słowiańską w ogóle". Ale ród Jagiełły był litewski, a więc nie słowiański. W ogóle w XV stuleciu nie słyszano nigdzie hasła słowiańskiego. — Polityka jagiellońska, przeważnie dynastyczna, dążyła do tego, aby osadzić Jagiellonów na tronie węgierskim i czeskim. Jeżeli co do drugiej kombinacyi ex post możnaby się dopatrywać jakiegoś pierwiastku słowiańskiego, to niepodobna dopatrzeć go się we wstąpieniu Jagiellonów na tron Węgier, które wówczas, wyraźniej jeszcze, niż dzisiaj, były państwem madziarskiem, nie słowiańskiem. Bo wtedy w Węgrzech polityczną część narodu tworzyła wyłącznie szlachta madziarska. Kto więc dzisiaj usiłuje upstrzyć solidarność słowiańską wspomnieniami jagiellońskiemi, ten sam nie wierzy w uprawienie i skuteczność pierwszej. Owa polityka jagiellońska była czysto polską, nie słowiańską. Czy była pożyteczną, to inna kwestya. Nam się zdaje że głębszą była polityka Batorego, która nie kusząc się o Czechy i Węgry, usiłowała przedewszystkiem zabezpieczyć wschodnie kresy Polski. Ale w żadnym razie nie wolno Jagiellonów, kardynała Oleśnickiego, Tarnowskiego, Długosza i t. d. wtłaczać w kadry teraźniejszych — panslawistów, ani kontrabandy panslawistycznej ukrywać pod flagą jagiellońską.

Bankiet dla hr. Pinińskiego.

Wiedeń 4 kwietnia.

Koło polskie dało tu wczoraj na cześć nowo mianowanego namiestnika hr. Pinińskiego bankiet, na którym oprócz członków Koła polskiego byli obecni niektórzy posłowie ruscy nienależący do Koła. W szeregu toastów i przemówień pierwszy zabrał głos p. Jaworski i jako prezes Koła pożegnał hr. Pinińskiego imieniem członków Koła. Mówca wyraził przekonanie, że nowy namiestnik Cesarza w Galicyi działać będzie zawsze na korzyść kraju i zgodnie z tą myślą przewodnią, która kieruje pracą parlamentarną Koła polskiego.

W odpowiedzi na ten toast zapewnił hr. Piniński, że rozłączenie z dotychczasowymi kolegami przychodzi mu ciężko, gdyż cieszył się zawsze ich sympatyą i zaufaniem. Z trudności zadania, jakie go oczekuje na nowem stanowisku, zdaje on sobie dobrze sprawę. Ale ma nadzieję, że temu zadaniu podoła, a nadzieję tę podtrzymują w nim dowody życzliwości, których tyle z różnych stron otrzymał. Wśród tych objawów cieszy go jeden szczególnie, a mianowicie ten, że pomimo, iż znanym był dotychczas tylko z wystąpień politycznych, nigdzie nominacyi jego nie pojęto ze stanowiska partyjnego, przeciwnie przyjęto ją bez uprzedzeń politycznych. To też wierzy on, że uda mu się wypełnić zadanie, które dostało mu się na barki dzięki zaufaniu Cesarza. Bez rozwijania szczegółowego programu wobec kolegów, którzy przecież znają go dokładnie, oświadcza, że będzie starać się być dobrym t. j. energicznym i sprawiedliwym namiestnikiem. W końcu swego przemówienia zaznaczył hr. Piniński, że cieszy go bardzo obecność posłów ruskich na bankiecie i zapewnił ich, że w kwestyi politycznego stosunku do obydwu narodowości stać będzie jako namiestnik na gruncie zasad słuszności i sprawiedliwości.

Po hr. Pinińskim przemówił poseł Barwiński, aby — jak się wyraził — dać dowód czci dla męża rzetelnej nauki i pracy. Jako rzecznik związku słowiańskiego, wyraził p. Barwiński żal, że parlament traci z hr. Pinińskim wybitną siłę, dla której związek słowiański żywił zawsze gorące sympatye. Ale za to jako Rusin ma on nadzieję, że za rządów hr. Pinińskiego, urodzonego między ludem ruskim i znającego potrzeby tego ludu, będzie lepiej Rusinom w Galicyi. Gwarancyą tego są p. Barwińskiemu występy parlamentarne hr. Pinińskiego zmierzające do ulżenia nędzy duchowieństwa i ludu ruskiego. To też z ufnością w lepszą przyszłość wita mówca nowego namiestnika słowami „Szczęść Boże!"

Po toaście ks. Pastora na temat „Kochajmy się!" w którym mówca wyraził nadzieję, że działalność hr. Pinińskiego na namiestnikowstwie galicyjskiem zmierzać będzie do złagodzenia różnic między wszystkimi warstwami społeczeństwa w Galicyi, zabrał głos p. Rappaport. Mówca przedstawił stan ludności żydowskiej w Galicyi jako opłakany i zapewnił, że ludność ta wita nominacyę hr. Pinińskiego z otuchą. Pamiętają bowiem żydzi, że w swoim czasie hr. Piniński był w parlamencie za tem, ażeby żydom pozwolić z pewnymi zastrzeżeniami pracować w niedziele. Pamiętają o tem rzemieślnicy żydowscy, którym konkurencya Węgier wytrąca coraz bardziej z ręki ich zarobek. Dzięki temu naród, który zdaniem mówcy cierpi od wieków prześladowania za przywiązanie do wiary, ubożeje z każdym dniem i wydaje ze siebie coraz to większą ilość żebraków bez dachu i chleba.

Mówca spodziewa się, że na nowym posterunku hr. Piniński przyczyni się do rzeczywistego uobywatelenia tego narodu, który obok przywiązania do wiary żywi równie gorące przywiązanie do kraju, i że postara się o usunięcie obcego duchowi polskiemu antysemityzmu, który podnosi coraz bardziej głowę wśród chrześcijańskiej ludności Galicyi.

Szereg toastów zakończył p. Ochrymowicz pięknem przemówieniem w języku ruskim. Powiedział on, że wieść o nominacyi hr. Pinińskiego namiestnikiem Galicyi była wszystkim zarówno miłą, bo wszyscy, a szczególnie Rusini, oczekują po nowym namiestniku nowych, lepszych rządów.

Metamorfozy trackie w Tatrach.

Pod takim tytułem miał w sobotę w Towarzystwie ludoznawczem odczyt p. Jan Grzegorzewski i w odczycie tym przedstawił swoją oryginalną hipotezę, że niektóre legendy i podania polskich górali są śladem wspólności naszego góralstwa ze starodawnym szczepem Traków.

Prelegent rozpoczął od porównywania kilku naszych bajek góralskich z bajkami nubijskiemi, które miał sposobność zaczerpnąć z najbardziej autentycznego źródła, bo z ust pasterzy nubijskich, gdy jakiś czas podróżował po Sudanie. Najbardziej uderzającą była następująca paralela, zestawiona przez prelegenta:

Znaną jest z trawestacyi Sienkiewicza bajka Sabałowa o śmierci, której Pan Jezus rozkazał skoczyć w morze i przynieść stamtąd malutki kamyczek. Gdy śmierć rozkruszyła ten kamyczek, znalazła w środku małego robaczka, a wówczas Pan Jezus jej powiedział: Widzisz, ja o tym małym robaczku pamiętam, a więc będę pamiętać i o sierotach, których matkę masz zabrać. Analogiczna bajka istnieje w narzeczu sudańskiem a osnowa jej jest taka: Był sobie człowiek, który żył samotnie w pustyni i zabijał każdego, co się doń zbliżył. Zaczem wyruszył na pewną górę i przebywał tam sam w jaskini, nie znając Boga. Raz jednak rozbił kamyczek i znalazł wewnątrz małego robaczka, kroplę wody i trawkę świeżą i to przekonało go o wszechmocy Boskiej i nawróciło.

Analogiczność tej i innych bajek z bajkami górali tatrzańskich tłómaczy prelegent w ten sposób, że obraz ideowy, będący podstawą jakiejś bajki był dawniej duchową własnością kilku plemion, które zostawiły po sobie ślad i w Karpatach i aż w Nubii. Nubia należała do Egiptu, a z historyi wiadomo, że założycielami jednej z dynastyi królów egipskich byli traksey Trausowie. Lecz nawet i tej hipotezy nie potrzeba, bo wiemy, że Fenicyanie zapuszczali się w głąb Nubii na południe, a na północ aż do Seres w Macedonii i do dzisiejszej Sofii w Bułgaryi, gdzie się bezpośrednio stykali z Trakami i w ten sposób mogli być oni kolporterami elementów tej bajki.

Ale największą analogią z podaniami grecko-trackiemi przedstawia zdaniem prelegenta epopeja górali tatrzańskich o królu Wyporku i jego następcach.

Osnowa tej epopei jest taka:

Bardzo dawno panował w Krakowie król Wyporek, a było napisane, że królestwo jego sięgać będzie tak daleko, jak daleko rozlegać się będzie dźwięk dzwonów krakowskich. Byle kościół w mieście stanął i dzwon w nim dźwięczał, to zaraz rozszerzały się granice państwa Wyporka. Ale z państwem Wyporka sąsiadowało państwo olbrzymów. Zwali się oni tak nie dlatego, jakoby byli olbrzymami, lecz dlatego, że mieli straszną moc słowa, bo gdy który z nich powiedział „tak", to natychmiast wyrastała przed nim olbrzymia góra, a gdy rzekł: „nie", to powstawała przepaść. To też gdzie ci ludzie ze sobą spierać się zaczęli, to cały kraj zaprzepaszczali. Postanowili oni podczas jednej ze swoich wypraw wypowiedzieć wojnę Wyporkowi i niedaleko Krakowa powiedzieli razem „tak", z czego 77 szczytów tatrzańskich wyprysnęło na ziemi. Ale na szczęście Bóg pozamieniał ich w smoki i oddał pod władzę króla wężów. Był to padalec półtora milowej długości, z dyamentową koroną na głowie, który miał się czołgać dopóty po szczytach tatrzańskich, póki by się nie znalazł jakiś pogromca. Ludzie bali się wzroku króla wężów i uciekali przed nim, on zaś czołgał się po turniach, z jego śliny powstawało srebro, a z łuski, którą zrzucał przy lenieniu się — dyamenty.

Tymczasem na Powiślu rządzili już wnuki Wyporka, a granice ich państwa rozszerzały się coraz bardziej ku północy i wschodowi. Lud mieszkający w tych granicach był ludem „czuh białych", a trudnił się pszczelnictwem. Jeden z potomków Wyporka Szymek zapędził się raz za jakąś czarną, nieprążkowaną i nadzwyczaj zwinną pszczółką na południe w pobliże państwa króla wężów, które wszyscy starannie omijali. Aby uniknąć wzroku króla wężów zaczął się Szymek czołgać po ziemi, a ponieważ zawadzała mu długa sukmana krakowska, więc podwinął ją, zdjął buty i uczynił z nich kierbce, nakoniec przypłaszczył kapelusz, stając się w ten sposób — według podania góralskiego — wynalazcą stroju góralskiego. Wreszcie wszedł Szymek w jakiś las i tu, gdy zapadła noc, rozpalił ognisko i postanowił przenocować. Wtedy zbliżył się do niego jakiś dziad wędrowny, który wyjawił Szymkowi, że jest królem leśnym i zagroził mu karą za krzywdzenie pszczół. Ale Szymek podrwiwał z dziada. W tem około północy, gdy ognisko zgasło, a Szymek zasnął, zbudził go dźwięk gęśli, na której grał starzec. Gęśla grała z początku tak rzewnie, że wszystkie liście się trzęsły na drzewach, potem wyrażała żal, gniew, oburzenie, nakoniec zemstę, a natura cała się rozszalała, zawyła burza, konary się gięły, grzmiało niebo i stanęło całe w płomieniach od błyskawic i piorunów. Spojrzy Szymek, aż tu nie dziad, ale król siedzi na tronie z mchu i ma złotą koronę na głowie. Nagle gęśla grać przestała, umilkł przewrót w naturze, a król był znowu dziadem, tak że cała groźba Szymkowi snem się wydała. Nazajutrz schwytał cały rój czarnych pszczół, wrócił do swoich i zachęcał ich do osiedlenia się bliżej gór. Zewsząd spieszyły białe czuhy i opłaciwszy się królom leśnym, zakładali osady, słynące wyrobem doskonałego miodu. Ubiór ich był taki jak ubiór Szymka, t. j. góralski — taki więc jest początek góralstwa według podania.

To posunięcie się białych czuh bliżej ku siedlisku króla wężów, musiało sprowadzić walkę tych dwóch światów. Zdarzyło się raz, że pewien lekkomyślny parobek z osady na Miodziusiu, imieniem Ożóg, żartując sobie z opowiadań starych ludzi, że nie wolno jest zetknąć się z wzrokiem króla wężów zapuścił się w Tatry i zaczął się w te góry wpatrywać. Ujrzał na górach wielki tron kamienny, ale węża na nim nie było, tylko na górach jakby jakieś szmatki lub śnieżne połacie. „Zmyślają ludzie" rzekł sobie Ożóg. W tem coś białego poruszyło się, owe szmatki zlepiły się razem, i olbrzymi padalec dźwignął łeb do góry. Poczuł, że biała czuha nań patrzy i pożółkł ze złości. Ale Ożóg ani dbał o jego gniewy, a powróciwszy do wsi pochwalił się, że widział króla wężów. Na ludzi padł strach, a starzy zaczęli przepowiadać, że będzie z tego bieda. Zerwał się wielki wiatr, psy wyły, bydło nic jeść nie chciało, słońce zeszło czerwone a złe po zaroślach śmiało się i hukało. Nagle od strony Tatr usłyszano chrzęst zbroi i tętent kopyt. Był to hufiec rycerzy, jechali oni na koniach wronych z zamkniętymi oczyma i sami także spali, mając oczy zmroczone i chwiejąc się na siodle. Odebrali od gazdów dudki, skrępowali Ożoga i uwięzili, porwali także najpiękniejsze dziewczyny na pożarcie smokom. Czuhy rzucali się na kolanach przed nimi błagając i płacząc, ale co też prośby pomogą, kiedy oni śpią! Rycerze obrabowali w ten sposób i inne wsie, nakazując wszędzie: „Bądźcie ulegli, pracujcie, oszczędzajcie, a my za rok przyjedziemy". Potem powrócili w Tatry i od tego czasu co roku powtarzały się ich zbójeckie najazdy.

Ale powstał mściciel, który uwolnił lud czuh białych z pod jarzma króla wężów. Był to Perłowicz, tak nazwany od perły, którą dał do połknięcia jego matce, w czasie kiedy była niepłodną, jakiś dziad z wdzięczności za gościnne przyjęcie. Ów Perłowicz był młodzieńcem bardzo pobożnym i prowadził życie ascetyczne na ustroniu, prosząc Boga o wyzwolenie jego ziomków z pod władzy złego króla wężów. W rozmodleniu się swojem miewał objawienia, w których pokazywała mu się śliczna lilia, dodając mu otuchy. Idąc za wskazówkami rad lilii znalazł Perłowicz w jakiejś dolince osikową maczugę, której jednak z miejsca podjąć nie mógł, pomimo że wciąż ćwiczył swoją siłę w noszeniu głazów i skał. Ślubował więc lilii, że się zrzeknie wszelkich skarbów króla wężów i miłości ziemskiej i po złożeniu tych ślubów podjął maczugę lekko jak piórko.

Mając taką broń ruszył Perłowicz w Tatry. Stanąwszy u podnóża Tatr, zobaczył małą góralską chatę, do której wszedł. Zastał tam starą babę, która go ugościła i objaśniła, że chata znajduje się w posiadaniu niebezpiecznego smoka, przed którym radzi uciekać. Ale Perłowicz czekał odważnie. Pod wieczór wszedł do chaty jakiś barczysty góral z zielonymi oczyma. Rozpoczęła się poufała rozmowa, w której góral przedstawił się Perłowiczowi jako Wołoszyn, strażnik króla Wężów. Walka była nieuchronną. Obaj bohaterowie wyszli na polanę, Perłowicz ścisnął w rękach maczugę i zapytał Wołoszyna, gdzie jego broń. Na to Wołoszyn: „dam ja sobie rady". Połę swojej guni góralskiej nakrył kamieniem i skoczył, a poła przedłużyła się w ogromny smoczy ogon. Pierś górala okryła się żelazną łuską, zgrzytnął zębami — i kły mu wyrosły, wsadził palce do gęby i szarpnął, a z palców wzrobiły się ogromne pazury. I tak cały Wołoszyn zamienił się w smoka, tylko zatrzymał te same zielone oczy. Ale Perłowicz pokonał Wołoszyna i ruszył dalej, zabijając po drodze inne obrzydliwe paczwy i smoki. Między innemi bił się z potworem w zakapturzonej postaci podobnej do mnicha. Temu zerwał maczugą głowę, głowa ta potoczyła się po turniach i toczyć się będzie nieskończone wieki, tułów zaś jego skamieniał i zamienił się w górę Mnich. Nareszcie zetknął się z samym królem Wężów. Walka trwała dzień cały na dalekiej przestrzeni. Pobity król Wężów uciekał przed ciosami maczugi, tocząc za sobą posokę krwi. Od rozlanej po górach posoki nazwano jeden szczyt tatrzański Czerwonym Wirchem. Wreszcie uciekł król na dolinę Kościelisko, zwalił machnięciem ogona skałę i zatamował wejście do jaskini śpiących rycerzy, potem spuścił się na Podhale, tu zakopał się w ziemię w miejscu zwanem odtąd Zakopane, gdzie żyje po dziś dzień.

Owóż prelegent wykazał przedewszystkiem analogiczne punkta tej legendy i podobnych legend grecko-trackich. I tu i tam podstawą legendy jest walka dobrego pierwiastku ze złym, Ormuzda z Arimanem. Złe nastaje na świecie dopiero po jakimś czasie, po jakimś wieku złotym: takim wiekiem złotym jest szczęśliwe życie spokojnego ludu czuh białych pod panowaniem Wyporka i jego potomków aż do zetknięcia się z królem wężów. Ten król wężów przypomina nieco węża Awataran, który według indyjskich podań otacza boga Wisznu mając na głowie dyamentową koronę. Awataran jest symbolem nieskończoności, tak samo i król wężów jest symbolem nieskończoności, bo nigdy zabitym być nie może i żyje pod ziemią po dziś dzień. Olbrzymowie z pierwszej części legendy przypominają Gigantów, gromadzących skały na skałach, a strącanych w przepaść przez Zeusa przy pomocy Herkulesa posługującego się osikową maczugą podobnie jak Perłowicz Król leśny, to analogia Orfeusza, zaś Perłowicz greckiego Herkulesa. Ale i Wyporek przypomina Dyonizosa sposobem urodzenia swego: gdyż podobnie jak Zeus po śmierci Semele matki Dyonizosa zamknął niedonoszony płód w lędźwiach swoich, tak i Wyporka wypruto po śmierci matki z jej łona i zaszywano w ciała żywych baranów póki płód się nie wykształcił.

Nie tyle Herkules co Dyonizos i Orfeusz są pochodzenia tracko-dackiego. Owóż prelegent utrzymuje, że tak legenda góralska jak analogiczne greckie mają za podstawę legendy tracko-dackie. Plemion trackich było około 40, a zamieszkiwały one przestrzeń od Karpat do Mniejszej Azyi, zapuszczały nawet zagony swe aż do Iranu w Persyi.

Odczytu swego prelegent z powodu spóźnionej pory nie skończył, zastrzegł sobie jednak dalsze dowody i wyjaśnienia na przyszły raz, prosząc, aby do tego czasu wstrzymano się z dyskusyą.

Ślub córki sułtana.

Z Konstantynopola piszą:

W Ildiż Kiosku, rezydencyi sułtana Abdul-Hamida odbyła się wczoraj wielka uroczystość rodzinna. Córka sułtana księżniczka Naimeh-sultane wychodzi za mąż za syna bohatera Plewny, marszałka Osmana baszy. Starszy syn Osmana Nur-Eddin basza już jest zięciem sułtańskim; obecnie zaś syn młodszy Mehmed Kemal-Eddin basza wchodzi w ślady brata. Zaszczyt przypadający synom Osmana baszy w udziale przynosi ze sobą pewne, dla prawowiernego mahometanina surowe ograniczenie, żeniący się bowiem z księżniczką krwi sułtańskiej, już drugiej żony mieć nie może.

Księżniczka Naimeh, według zdania kobiet, które ją widziały, jest dziewczęciem bardzo pięknem, a co ważniejsza, jak na tureczynkę, bardzo wykształconem, nietylko bowiem czyta i pisze po turecku, lecz jeszcze zna dokładnie język francuzki i jest bardzo muzykalną. Obecnie liczy sułtanówna lat piętnaście. Jego sułtańska mość ojciec daje córce swej w posagu piękny, całkowicie urządzony konak i gotówką na drobne wydatki 10.000 funtów tureckich.

Uroczystość ślubna w Ildiż-Kiosku składa się z 2-ch części. Do Mabeynu, czyli domu pańskiego, przybył Osman basza z obydwoma swymi synami: Nur-eddinem i Mehmed Kemal-eddinem. Poprowadzono ich do sułtana, który gości swych przyjął w otoczeniu wielkiego wezyra, szeik ul Islama i innych wysokich dostojników. Pierwszy sekretarz sułtana Tahsin-bej pełnił obowiązki notaryusza. Następnie sułtan podał swemu nowemu zięciowi rękę i ogłosił małżeństwo za zawarte, uroczystość zaś weselną zapowiadając na czwartek. Szeik ul Islam udzielił błogosławieństwa, podano, zwyczajem tureckim, rozmaite chłodniki i na tem zakończyła się pierwsza część uroczystości.

O wiele ciekawszym był przebieg uroczystości w haremliku. Jedna z pań, obecnych na tym feście udzieliła mi kilka szczegółów, które wam komunikuję. Wszystkie panie przybyły we wspaniałych toaletach. Nakoniec, w towarzystwie sułtanki-walidy i Hasnadar-Hanum (zawiadującej skarbcem), dwóch dam najważniejszą odgrywających rolę w haremie, ukazała się księżniczka Naimeh. Ubrana była w prześliczną suknię z jedwabiu i koronek, obsypaną mnóstwem klejnotów. Hasnadar Hanum wśród uroczystej ciszy oznajmiła obecnym zamążpójście księżniczki. Panie przystąpiły do składania życzeń i czyniły to, kłaniając się na sposób męski, przyłożeniem dłoni do ust i czoła. Księżniczka odpowiadała podobnym ukłonem.

Po tej ceremonii zaczęto roznosić chłodniki i wszczęła się ogólna, ożywiona rozmowa. Przez ten czas księżniczka znikała co chwila z pokojów, by ukazać się coraz to w innej toalecie. W ten sposób przedstawiła obecnym na własnej osobie wszystkie suknie swej wyprawy. Suknie to wszelkich możliwych barw i postaci, na sposób europejski i na sposób turecki, a jedna piękniejsza od drugiej. Za każdem ukazaniem się księżniczki goście wykrzykiwali *maszallah*: „ach, co za cudo!" „ach jakaż piękna!" Na zakończenie każda z dam opuszczająca haremlik, otrzymała od księżniczki Naimeh kosztowny podarunek.

Co i o czem piszą.

Kraj petersburgski zamieszcza bardzo udatną sylwetkę naszego satyryka Rodocia, pióra zdolnego poety Czesława Jankowskiego. Kończy się ta sylwetka charakterystyką i klasyfikacyą tego wyjątkowego talentu, zupełnie naszem zdaniem właściwą. Oto co pisze p. Jankowski:

Rodoć zaczął pisać satyry — ogólno-ludzkie. Jął je pisać nie *ad usum* tego lub owego obozu, nie dla szerokich mas, ale dla wybredniejszych i subtelniejszych gustów. Tu już, by się tak wyrazić, *utylitarna* strona nie mogła jego wierszom wystarczyć. Trzeba było uczynić je — kunsztownemi. Na poezyę w wysokiem rozumieniu słowa, na poezyę, nie znającą rozdziału między treścią a formą, zdobyć się Rodoć nie potrafił. Poszukał tylko i znalazł dla wierszy swoich oryginalny typ. Uczynił je znakomicie zwięzłemi i jasnemi. Wczytując się pilnie w cały szereg różnoletnich jego utworów, łatwo dojrzeć, jak postępowała z roku na rok praca nad wyrabianiem tego typu. Dziś jest wpośród nas Rodoć bardzo wybitnym autorem wielu bez zarzutu wierszowanych epigramatów. Epigramaty te, mające sobie właściwy, oryginalny charakter, zostaną po nim na kartach naszego piśmiennictwa. Dziś Rodoć ma swoją odrębną, samodzielną autorską fizyognomię, wyróżniającą go z pośród piszących. *C'est quelqu'un* powiedziałby Francuz i dodałby jeszcze: *Il est grand dans son petit genre.*

> Raz jakoś, gdy się zgadało,
> Że honor dziś górę bierze,
> Bo przeniewierstw mamy mało,
> Ktoś rzekł: „Bardzo temu wierzę.
> Lecz chciałbym wiedzieć dokładnie,
> Kiedy mowa o honorze,
> Czy taki, który nie kradnie,
> Kraść nie chce lub kraść nie może?"

Inny przykład:

> — Tak kolego, dziwne zmiany!
> Dawniej byłeś jak krew z mlekiem.
> Dziś — blady, nędzny, złamany,
> Gdy ja, chociaż starszy wiekiem,
> Patrz! ściągna mam jak stalowe,
> Ręce, nogi — wszystko zdrowe.
> Wytłómacz że mi to bracie,
> Bo ja tego nie pojmuję?
> — Ha, pewnie codzień jadacie,
> A to, widzisz, konserwuje...

Porównywano od czasu do czasu Rodocia z Bérangerem. Ten i ów nawet nie zawahał się nazwać go wprost Bérangerem polskim. Trudno o sąd bardziej powierzchowny. Wspólna ma Rodoć z Bérangerem jedynie powtarzające się jednostajnie zakończenia strofek w niektórych satyrycznych piosenkach. Przedewszystkiem Béranger jest rzetelnym poetą nawet w dzisiejszem rozumieniu słowa, a Rodoć jest tylko satyrykiem, od niedawna dopiero w poprawny rym i rytm przyoblekającym satyryczne swoje pomysły. Nie szukać w utworach Rodocia ani sentymentu, ani nastroju, ani polotu, ani wdzięku, ani niepochwytnej serdeczności, ani subtelnej melancholii, ani śpiewności, ani wyobraźni twórcy „*Souvenir du peuple*", „*Voyage imaginaire*", „*Le vieux sergent*" i tylu innych piosenek, poezyj czystej wody, co się do pamięci cisną. Od czasu do czasu niejakie pokrewieństwo z Bérangerem zdradzał u nas jeden jedyny Artur Bartels i to miał on w sobie jedną tylko beranżerowską nutę. Na tej zaś zasadzie, że Béranger chłostał przywary swojego społeczeństwa i że Rodoć czyni to samo, ugruntowywać podobieństwo, niemal tożsamości ich obojga, jawnie i oczywiście racyi żadnej nie ma. Na tej zasadzie możnaby również... niepomyślnie identyfikować z Bérangerem Opalińskiego Krzysztofa. Tylko, iż tenby się już z takiego zestawienia nie ucieszył, bo dawno już nie żyje.

Rodocia zasługa w tem, że w popularną, jasne, dla każdego w lot zrozumiałe, odważne, dosadne, cięte a nieraz dowcipne epigramaty, poczytne bardzo i rozpowszechnione, włożył niedwuznaczne wyrazy oburzenia, pogardy i potępienia dla sobkowstwa, pyszałkowatości, serwilizmu, giętkości karku i sumienia, faryzeuszowstwa i próżniactwa. Rozszerzać się zbyteczna nad etyczną doniosłością takiej satyry, tem skuteczniejszej, że w ponętnej formie podanej i przenikającej tam, gdzie suchy morał nie dosięgnie.

Kronika.

Lwów 4 kwietnia.

Nowy namiestnik hr. Leon Piniński przybędzie do Lwowa we środę wieczorem. Urzędowego przywitania na dworcu nie będzie.

Pożegnanie ks. Sanguszki. Dzisiaj przed południem odbyło się w wielkiej sali pałacu namiestnikowskiego urzędowe pożegnanie ks. Sanguszki jako ustępującego ze stanowiska namiestnika Galicyi. O godzinie 10 żegnali ks. Sanguszkę urzędnicy namiestnictwa w komplecie. Imieniem ich przemawiał wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl.

Książę mając na sobie order „złotego Runa" odpowiedział głęboko wzruszony, dziękując urzędnikom politycznym za sympatyę i gorliwość, z którą pomagali mu do spełnienia trudnego zadania. Ponieważ sam nigdy nie był urzędnikiem, więc jako Namiestnik zetknął się ze swiatem urzędniczym po raz pierwszy, ale nauczył się go cenić i za ze wszystko o tem, aby stanowi temu ulżyć w nadmiarze pracy, jaką jest przeciążony.

Następnie odbyły się pożegnania przedstawicieli władz rządowych i autonomicznych, oraz Rady miejskiej.

Dr. Roman Barącz powołany został przez wydział lekarski lwowskiego uniwersytetu na stanowisko docenta chirurgii. Minister oświaty wybór ten zatwierdził.

Jeden z ostatnich We Lwowie zmarł w piątek Józef Jordan Rozwadowski, oficer wojsk polskich z r. 1831, przeżywszy lat 88. *R. i. p.*

W sprawie obchodu ku czci Mickiewicza. Na liczne zapytania, gdzie można nabywać podobizny poety, donosimy, że w sprawie tej należy się odnieść do sekretarza ogólnego komitetu Mickiewiczowskiego we Lwowie, p. Stanisława Schnürra-Pepłowskiego, i jemu najdalej do dnia 15 kwietnia donieść, ile egzemplarzy broszur, medalionów i podobizn Mickiewicza będą miejscowe komitety potrzebowały. Wszystkie te przedmioty będzie można nabywać za pośrednictwem komitetu lwowskiego po bardzo niskiej cenie.

Konkurs rozpisuje krajowa Dyrekcya skarbu na kilka posad kontrolujących asystentów kasowych w zarządach salinarnych Galicyi wschodniej. Termin do 25 kwietnia.

Sprostowanie byłego ministra. Ks. Stojałowski w swej polemice w parlamencie z ludowcem dr. Winkowskim, powiedział, że zasądzonym został na rozkaz ówczesnego ministra sprawiedliwości, danym najwyższemu trybunałowi. Owóż hr. Schoenborn, ówczesny minister sprawiedliwości, zamieszcza w *Vaterlandzie* oświadczenie, iż w ciągu lat 7 swego urzędowania nigdy żadnemu sądowi nie udzielał wskazówki, jaki w danym wypadku tenże ma wydać wyrok i tak dalej pisze: „Zanadto długi czas biorę udział w życiu publicznem, abym jakiekolwiek podejrzenie przeciw mej osobie, brał tragicznie — korzystam jednak z tej sposobności, aby oświadczyć, iż austryackie sądownictwo zupełnie niezależnie wyrokuje a w opowieść, iż najwyższy trybunał przyjmuje jakieś wskazówki od ministra sprawiedliwości, wierzyć może tylko ten, któremu nieznane są zupełnie tradycye najwyższego trybunału".

Nowi ministrowie. Oto jak pewna dama wiedeńska opisuje fizyognomię nowych ministrów:

Prezydent ministrów, hr. Franciszek Thun, postać wysoka, smukła, elegancka. Starannie w pośrodku głowy rozdzielony włos przyprószyła przedwczesna lekka siwizna, sympatyczną o ostrym zarysie twarz zdobią bokobrody. Wąsy ogolone, prezydent ministrów należy bowiem do pułku dragonów Windischgraetza, a w pułku tym wszyscy golą wąsy. Frak uwydatnia jeszcze bardziej kształtność smukłej figury, liczne wstążeczki orderowe jakby od niechcenia zawieszone wpadają w oko. W prawem oku monokl, który nie opada i wtedy, kiedy nowy prezydent ministrów przemawia. Monokl ten nadaje całej twarzy jakiś charakterystyczny rys. Wpatrzywszy się w hr. Thuna, widzi się w nim nie wojskową sztywność, ale nieugiętość bogatego szlachcica magnata, który grzbietu nie ugnie przed nikim i niczem. W ręku trzyma on całkiem nowy-portfel z czerwonej skóry. (Portfele te przez częste zmiany gabinetów znajdują większy zbyt, przez co pewnie potanieją). Hrabia Bylandt-Rheidt również z monoklem, lecz w lewem oku; minister kolei, Wittek, także z monoklem, ale używa go tylko czasami, więc monokl bywa niesforny, widać że krew jego mniej żelazna jak krew hr. Thuna, bo monokl jest na uwięzi, cieniutki sznureczek podtrzymuje go. Złote okulary nosi minister sprawiedliwości, dr. Ruber. Mają one przypominać zapewne, że sprawiedliwość przedstawiona jest zawsze z zawiązanemi oczyma, czyli inaczej powiedziawszy, jest ślepa. P. Jędrzejowicz wygląda bardzo sympatycznie, nosi on *pince nez* z powodu krótkiego wzroku. Cała postać ma w sobie wiele harmonijnego wdzięku, a czarna broda bardzo mu do twarzy.

Reszta ministrów patrzy na świat nie przez szkła, ale gołem okiem. Dr. Baernreithera zdobi pyszna blond broda, rysy twarzy poważne, spokojne. Dr. Kaizl i baron Kast, obaj młodzi, z pełnemi brodami, pierwszy z czarną, drugi z jasną. Dodać należy, że między nowymi ministrami jest aż trzech kawalerów.

Kursa akademickie dla kobiet. W sobotę odbyło się III Walne Zgromadzenie towarzystwa kursów akademickich dla kobiet i zamknięcie drugiego kursu wykładów. Na wstępie wygłosił przewodniczący, prof. Ćwikliński odczyt „O nowo odkrytych poezyach greckich". Prelegent przedstawił, jakiego wzbogacenia doznały wiadomości nasze o liryce greckiej wskutek odkrycia nowych rękopisów papyrusowych i podniósł dziwny zbieg okoliczności, że właśnie w chwili, kiedy coraz głośniej domagają się ludzie ograniczenia studyów klasycznych i odmawiają im znaczenia, jakie im dotychczas przyznawano, mianowicie iż są podstawowym elementem cywilizacyi europejskiej, — że właśnie teraz jesteśmy świadkami odrodzenia nauk klasycznych. Jedną z głównych przyczyn tego odrodzenia są nowo odkryte rękopisy. Odrodzenie to nie ogranicza się wszelako na koła filologów, owszem przenika do sztuki i literatury współczesnej, w której objawiają się tendencye do powrotu do piękna klasycznego, bądź co bądź będące charakterystycznym znakiem czasu.

Po odczycie zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie wydziału, wybrało ponownie tę samą komisyę kontrolującą, a niektóre panie objawiły życzenie, ażeby trzeci kurs wykładów trwał dłużej niż poprzednie, oraz ażeby urządzono także odczyty z dziedziny prawa i etyki. Przewodniczący przyrzekł, że wydział ile możności postara się o spełnienie tych życzeń, poczem zamknął zgromadzenie.

Granica hołdu. Po wczorajszem przedstawieniu „Tannhäusera" w lwowskim teatrze, po świetnym występie pani Arklowej, po entuzyastycznych oklaskach, którymi wieńczono wczoraj tę znakomitą śpiewaczkę, — stało się coś, co pani Arklowej mogło być przykrem. Oto gdy artystka wsiadała do powozu, aby się udać do domu, do hotelu Imperial, grono młodzieży — podobno akademickiej, powitawszy raz jeszcze p. Arklową okrzykami „wiwat", wyprzęgło konie z powozu i własnemi siłami pociągnęło powóz z panią Arklową aż do bramy hotelu Imperial. Z pewnością każdy miłośnik sztuki przyklaśnie pięknemu objawowi uznania, na jakie artystka nasza za swój szereg znakomitych kreacyj bezsprzecznie zasługuje. Lecz, gdy objawy te tracą piętno szlachetności, gdy w nich odgrywa się rolę dla ludzi co najmniej nieodpowiednią, wtedy hołd ten uczczonemu jest niemiłym, bo czyni wrażenie, jakoby pochodził od osób, niemających należytego pojęcia o tem, co piękne.

W związku naukowo-literackim odbyła się we czwartek pogadanka o „przystosowaniu" zagajona przez dra Moraczewskiego. Prelegentowi chodziło głównie o to, żeby zmiany w organizmach usiłować tłómaczyć jedynie za pomocą przemian chemiczno-fizycznych, a nie teoryą przystosowania. Teorya ta bowiem jak inne dawniejsze dziś już zarzucone teorye przyrodnicze trąci antropomorfizmem. Wyznawcy teoryi ewolucyi i walki o byt gorliwie zaprzeczają wszelką celowość w przyrodzie. Jeżeli się jednak mówi, że pewien gatunek gąsienic dlatego stał się podobnym do suchej gałązki, żeby w ten sposób ujść baczności ptaków, któreby go pożarły, a sęp dlatego ma znakomity węch, aby z ogromnych wyżyn zwęszyć padlinę, to tem samem już badaniom swoim daje się podkład celowości. Pominąwszy już nieścisłość badania takiego, które działaniom przyrody podsuwa jakąś ludzką metafizykę uważa dr. Moraczewski całą teoryę przystosowania i walki o byt za wysoce niemoralną. Dzięki tej teoryi bowiem imputuje się naturze, która sama dla siebie jest piękną i czystą, funkcye, które u człowieka nazwanoby niemoralnymi i nieestety-

cznymi. Według teoryi tej wygląda przyroda tak, jak gdyby każde indywiduum żyło w niej tylko na to, aby drugiemu śmierć zadawać a samemu się chronić od śmierci. Nic więc dziwnego — zdaniem autora — że wyrosła na takim gruncie nauka socyalna Spencera spycha moralność ludzką do rangi marnego oportunizmu. Według tego uczonego każdy człowiek powinien być dobrym dla drugich, bo w przeciwnym razie byliby drudzy nie dobrymi dla niego. To wszystko zdaniem prelegenta wypływa z popędu uczonych do metafizycznego tłumaczenia zjawisk i usiłowania, aby wyszukać w działaniu metafizyczne pojęcie celu. Tymczasem nauka ścisła powinna się ograniczyć na wykazaniu jak odbywają się przemiany w organizmach i co się w nich dzieje podczas tych przemian na drodze chemiczno-fizycznej, a czego tylko tym sposobem wyjaśnić nie zdoła o tem powinno się mieć odwagę powiedzieć „nie wiem“. To ostatnie nikogo nie kompromituje, a postępując tak uniknęłoby się wypaczeń i błędów naukowych, dzięki którym oparta na metafizyce wiedza słusznie budzić musi niedowierzanie dla swej nieścisłości.

W dyskusyi, która się wywiązała na temat „przystosowania“ zabierało głos kilku mowców. Najważniejszym bo uzbrojonym w największy materyał nauk przyrodniczych był dr. Nussbaum. Usiłował on odpierać zarzuty jakie poczynił dr. Moraczewski teoryi przystosowania. W pierwszej więc linii zaznaczył, że celowość tej teoryi jest tylko pozorną. Przemiany w organizmach wywoływane przystosowywaniem nie dzieją się w jakimś krótkim czasie ale skutkiem dziedziczności przenoszą się pewne zmiany w ciągu wielu stuleci, tak długo aż stają się organicznymi. Jeżeli się więc mówi, że dzieje się coś, aby się stało coś, to tylko dla tego, żeby określić całą tę drogę od źródła zmiany aż do obecnego jej stanu w jakimś danym organizmie. Tylko więc dzięki temu uogólnieniu językowemu ma teorya przystosowania pozory celowości. Teoryę tę uważa mówca nie za hypotezę, nie za pomysł, ale wprost za fakt dokonany, który zdaniem jego popiera doświadczenie codzienne Ślepota zwierząt jaskiniowych, brak oczu, i miękkość mięśni u ryb, żyjących w wielkich głębokościach, mechanizm narządów rozpłodczych u roślin, których pyłek roznoszą owady i setki innych przykładów oto według dra Nussbauma argumenta na poparcie teoryi przystosowania. Co zaś do niemoralności tej teoryi to mowca zastrzegł się przeciwko temu wyrażeniu, usiłując zarazem wykazać, że właśnie żądanie takiej moralności od przyrody, o jakiej mówił prelegent jest antropomorfizowaniem wiedzy przeciwko które mu sam prelegent w pogadance swojej tak bardzo występował.

Na tle przeciwieństwa tych dwóch opinii snuła się swobodna polemika między przedstawicielami obu zapatrywań. Wyjaśniano sobie wzajemne stanowiska tłumaczono nawet znaczenia *jak*, *dlaczego* i *aby*, co przeciągnęło się do późna wieczorem.

Wieczór humorystyczny Gustawa Fiszera, który się odbył wczoraj wieczorem w sali kasyna miejskiego, zgromadził tyle publiczności, ile jej tylko zdołała objąć wspomniana sala, co zresztą jest już rzeczą starą i zupełnie ustaloną. Tę ogromną siłę przyciągającą posiadają w równej mierze tak niepospolity talent p. Fiszera, jak i śliczny głos p. Szymańskiego, który w wieczorkach p. Fiszera bierze stale współudział. Odśpiewał on wczoraj swoim przepysznym barytonem: Moniuszki „Grajek“, Verdi'ego „Romans z opery Trubadur“, Galla „Barkarolę“ i Wszelaczyńskiego „Mazurek“. P. Fiszer zaś wypowiedział prócz znanych już, ale nic na wartości nie tracących monologów „Mąż który się spóźnia“ i „Josel Rajszower afiszer“ — dwa świeże, pełne humoru lecz zarazem zaprawione lekką satyrą utwory, a mianowicie „Pan Golddruker w kawiarni“ i „Ambroży Kombinacki, amator loteryi“. Są to fotografie najdokładniejsze często spotykanych w świecie rzeczywistym postaci, obok których przechodzi się jednak obojętnie, dopóki nam Fiszer nie zwróci na nie uwagi, i wykaże z dziwną dokładnością, ale pogodnie a nawet sympatycznie ich złe lub śmieszne strony. Szczerze rozweselona publiczność darzyła obu wykonawców zasłużonymi oklaskami P. Szymańskiemu akompaniował utalentowany uczeń naszego konserwatoryum, p. Władysław Podlacha.

Ks. dr Wolszlegier, Polak, którego wybór do sejmu pruskiego komisya rugów wyborczych unieważniła, otrzymał przy odbytym onegdaj ponownym wyborze 234 głosów, zaś jego kontrkandydat, Niemiec Arndt o pięć głosów więcej. Polacy stracili zatem jeden mandat w sejmie pruskim.

Walne zebranie Tow. wzajemnego kredytu we Lwowie odbyło się wczoraj rano w sali ratuszowej pod przewodnictwem p. O. Kreysera.

Z końcem r. 1897 liczyło Towarzystwo 766 członków, których deklarowana kwota udziałowa wynosiła 130.060 zł, kapitał obrotowy 191.330 zł., zaś ogólny obrót kasowy 1,481 467.

Do Rady nadzorczej na trzy lata weszli panowie: Bachowski Julian, Bednarski Szczęsny, Markowski Julian, Völpel Walenty i Wojciechowski Zygmunt; na rok jeden: Solecki Albin i Winnicki Jan.

Stronnictwo ruskich radykałów zamierza do mandatu opróżnionego przez hr. Pinińskiego postawić kandydaturę albo nieukończonego medyka Szmigiera albo dr. Iwana Franki. Dotychczas decyzya w tej mierze nie zapadła.

W Pasażu Hausmanna odbyło się wczoraj zgromadzenie socyalistów. Pan Nacher referował sprawę sądów przemysłowych i zakończył swe wywody rezolucyą o zaprowadzenie we Lwowie i w innych centrach klas pracujących sądów przemysłowych Rezolucya wzywa gminę m. Lwowa, by udała się do Wydziału krajowego i ministerstwa sprawiedliwości z prośbą o jak najrychlejsze wykonanie tego postulatu robotników.

Samobójstwo na cmentarzu. Wczoraj popołudniu zastrzelił się na cmentarzu Łyczakowskim Józef Struszkiewicz, były kierownik warsztatu kamieniarskiego wdowy Śmigielskiej. W liście pozostawionym napisał desperat, że najrozmaitsze nieporozumienia skłoniły go do samobójstwa.

Z Towarzystwa tatrzańskiego. Dnia 27go marca odbyło się w Kołomyi ogólne zgromadzenie członków czarnohorskiego oddziału Tow. tatrzańskiego pod przewodnictwem p. Konstantego Siwickiego. Towarzystwo to, które tak bardzo przyczynia się do podniesienia turystyki w kraju naszym, rozwija się nader pomyślnie, a liczne przystąpienie nowych członków w roku ubiegłym świadczy, że u naszego społeczeństwa są już przełamane pierwsze lody obojętności, a uznania godne cele Towarzystwa zyskują poklask w coraz szerszych kołach inteligencyi.

Preparat do gaszenia pożarów. Na Pełczyńskiej górze we Lwowie odbyła się w sobotę popołudniu próba wynalezionego przez inżyniera Eberhardta w Tyrolu preparatu do gaszenia pożarów. Przy próbie byli obecni liczni dygnitarze rządowi i autonomiczni, oraz komisya techniczna Związku strażackiego. Inżynier Eberhardt, przybyły do Lwowa w celu przeprowadzenia próby, zapalił najpierw kilka szmat nasyconych naftą; gdy paliły się pełnym płomieniem, pochwycił je w swe ręce, zwilżone swoim preparatem; płomienie wnet zniknęły, a na rękach eksperymentatora nie było ani śladu poparzenia.

Do dołu na $2^1/_2$ m. długiego, 1 m. szerokiego i 25 cm. głębokiego, wlano około 60 kg. smoły, a na powierzchnię jej jeszcze 10 kilogramów nafty i zapalono. Gdy nafta się wypaliła i zaczęła się palić smoła, wlał wynalazca do ognia wiaderko swego płynu. Po kilku sekundach płomienie zupełnie zgasły, a smoła zatrzymała chłód, co stwierdzono namacalnie. Aby udowodnić, że preparat izoluje przedmioty od ognia, wlał p. Eberhardt jeszcze raz naftę na smołę i zapalił. Nafta się wypaliła, a smoła pozostała nietkniętą, nie zajęła się wcale, a to z powodu, iż na jej powierzchni utworzyła się skorupa z preparatu, nie przepuszczająca ognia.

Z $1^1/_2$ kubicznego metra drzewa sosnowego i 60 kg. słomy ułożono stos na $3^1/_2$ m. długi, 80 cm. szeroki i 2 m. wysoki. Stos ten polano 20 klg. nafty i zapalono. Płomienie buchnęły wysoko. Wynalazca wyczekiwał chwili, kiedy nafta wypali się, a drzewo nadpali. Gdy to nastąpiło, puścił prąd swego preparatu z sikawki na ogień, który w przeciągu około 10 sekund 40 litrami preparatu zupełnie został ugaszony.

Następnie p. Eberhardt ponownie oblał nadpalony stos naftą i zapalił. Drzewo paliło się bardzo powoli, a po wylaniu niewielkiej ilości owego preparatu, ogień natychmiast zgasł.

Podczas całego szeregu prób, wynalazca, umaczawszy sobie w preparacie ręce i twarz, mógł bez obawy poparzenia zbliżać się do ognia i chwytać palące się lub silnie rozgrzane przedmioty. To samo czynili strażacy, którzy dzięki roztworowi p. Eberhardta, mogli stać w bliskości ognia, nie odczuwając wcale żaru.

Preparat p. Eberhardta, skuteczny przy gaszeniu pożarów zewnętrznych, piwnicznych lub wszczętych w składach tłuszczów i materyałów wybuchowych, jest roztworem proszku, sporządzonego z różnych chemicznie połączonych soli, rozpuszczonego w wodzie studziennej lub rzecznej. Tak przysposobiony materyał do gaszenia pożarów można przechowywać nawet przez dziesięć lat bez obawy zniszczenia naczynia lub zepsucia się płynu.

Próba bardzo się podobała i zjednała pomysłowi p. Eberhardta gorące uznanie. Komisya techniczna, złożona z pp. inspektora Heppego, chemika sądowego Włodzimirskiego, oraz pp. Prauna, Hryniewicza i dr. Karola Kowalskiego, orzekła również na korzyść wynalazku.

Panna służąca przemawia! Wczoraj po południu zaaranżowali socyaliści zgromadzenie pod gołem niebem na placu Strzeleckim. Zebrało się około półtora tysiąca zarobników dziennych i sług. Kilku mówców wylewało swą żółć na władze administracyjne za rozmaite rzeczy, między niemi zaś głównie za zatrudnianie więźniów rąbaniem drzewa, na czem cierpią zawodowi a wolni rębacze. Najcharakterystyczniejszym jednak momentem zebrania było, gdy służąca Marya Orszyńska czy Orczyńska pojawiła się na trybunie i w bardzo „męskich“ słowach piorunowała na wyzyskiwaczy-pracodawców, na głupotę tych, co ciągną to jarzmo ciężkiej pracy, ba, wreszcie panna służąca rozsierdziła się na duchowieństwo. „Towarzyszka“ tak się zagalopowała w swej gadaninie, że komisarz policyi przywołać ją musiał do porządku, co też natychmiast poskutkowało. Popłynęło jeszcze kilka stereotypowych wykrzykników z ust innych mówców, poczem socyaliści niosąc tablice, z napisami: „Pragniemy zniesienia konkurencyi więźniów!“, „Pracy i chleba!“, „Niech żyje socyalna demokracya!“ i „Niech żyje lud!“, udali się do pasażu Haussmana, a po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru“ przed lokalem Domu robotniczego, rozeszli się spokojnie każdy w swoją stronę.

Strejk krawców we Lwowie. Wczoraj na zgromadzeniu czeladników krawieckich, odbytem w „Gwieździe“ podano do wiadomości, że 15 majstrów a mianowicie pp.: Baurowicz, Huatkiewicz, Kropiowski, Lerski, Link, Frydmann, Maisenhälter, Mozer, Niemczynowski, Pilawski, Platowski, Procelli, Roszko, Sługocki i Struszkiewicz, przyjęli przedłożony im cennik robotników. Tam też krawcy roboty nie porzucą, a na rzecz swych kolegów, którym nie przyznano lepszego wynagrodzenia, a którzy zatem dziś rozpoczynają strejk, będą składali pewną kwotę pieniężną.

82-letni zbrodniarz. We wsi Opryszowcach pod Stanisławowem zabił Jurko Tymko, 82-letni starzec syna swego 50 letniego Fedia, uderzywszy go kilkakrotnie polanem w głowę. Ojciec i syn od dłuższego czasu prowadzili z sobą zawzięte spory.

„Plombowane“ worki O zmroku można obserwować we Lwowie następującą operacyę. Ulicą toczy się wózek naładowany workami węgla kamiennego. Na wózku znajduje się dwóch ludzi; jeden na przodzie, gra rolę woźnicy, drugi z tyłu wózka ma pilnować, by worki nie pospadały lub aby ich kto nie kradł. Ten dozorca jednak, za pomocą odpowiedniego przyrządu rozwiązuje worki i wyciąga z nich po kilka kawałków węgla, które następnie wrzuca do własnego worka. Po dokonanej manipulacyi znowu worki zawiązuje, plombuje i odstawia zamawiającemu „nienaruszone“, „plombowane“. Konsument dziwi się nieco za małej objętości worków, ale rozważywszy, że przecież „co plombowane, to plombowane“, daje jeszcze złodziejom na piwo za zniesienie węgla do piwnicy.

Morderstwo w Czchowie. Bartłomiej Goleniec, umierając wydziedziczył trzech swoich synów z pierwszego swego małżeństwa, ponieważ ci go okradali i bili, realność zaś swoją, t. j. dom z gruntem wartości około 800 złr. zapisał synowi z drugiego małżeństwa, Wojciechowi i jego matce Maryi. Po śmierci ojca, starsi synowie gospodarstwo owładnęli gwałtem, a macochę wypędzili. Ta ostatnia wyszedłszy powtórnie za mąż, za Rojkowskiego, wiodła spór o posiadanie spadku zapisanego jej i synowi przez zmarłego Goleńca i w jesieni r. 1896 komisya sądowa grunt w jej posiadanie oddała. Zaledwie jednak komisya odjechała, już Szczepan Goleniec wprowadzał się napowrót do domu. Gdy więc komisya powtórnie oddała własność Rojkowskiej w posiadanie, ta nie widząc innego ratunku, dom sprzedała, a nabywca dom rozebrał i materyał zabrał, Rojkowska zaś szukała schronienia na komornem u sąsiadów. Z wiosną 1897 r. grunt obsiewała Rojkowska, większą jednak część obsiewał Szczepan, który w jesieni zabrał plon cały. Z tego powodu postanowiła Rojkowska część swoją sprzedać, a część gruntu syna wydzierżawić, aby tym sposobem uniknąć samowoli pasierba. W sprawie intabulacyi wybrała się Rojkowska do Brzeska, ale więcej już do domu nie wróciła. Podejrzenie oczywiście padło na Szczepana Goleńca, że to on macochę usunął z tego świata. Rojkowską widział ostatni Pachociński w lesie czchowskim. Zarządzono przeto poszukiwania. Przeszło 300 ludzi i kilku żandarmów nie mogli jednak znaleść zamordowanej, a jedynie znaleziono trochę frendzli i guzik od kaftanika. Wydelegowano komisyę sądową z Krakowa, a mianowicie sędziego śledczego p. adjunkta Klimeckiego, przed którym Goleniec rzeczywiście przyznał się do zbrodni, a zarazem wskazał miejsce, gdzie Rojkowska była pogrzebana. Zwłoki zostały tedy odszukane dnia 18 z. m., a miały na sobie ślady uduszenia, oraz wszystkie żebra i mostek połamane, a tak zręcznie pochowane, że nikt nie byłby w stanie domyśleć się miejsca zagrzebania, gdyż miejsce to zalesiono drzewkami i zręcznie mchem pokryto i to tak łudząco, że znajdujący się na śledztwie żandarmi na grobie zamordowanej spożywali śniadanie. Szczepan Goleniec przyznał się wreszcie do popełnionego morderstwa, twierdząc atoli, że do tej zbrodni namówił go 80 letni Stanisław Grabkowski i że ten głównie dusił Rojkowską. Grabkowski natomiast przeczy, aby brał udział w morderstwie, przyznał jednak, że pomagał pochować zamordowaną i miejsce to sam zalesił drzewkami. (*Głos Narodu*).

Rocznica Mickiewiczowska. Komisya pomnikowa centralnego komitetu lwowskiego dla sprawy obchodu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, odbyła wczoraj pod przewodnictwem radcy Dworu prof L. Ćwiklińskiego dłuższe posiedzenie. Wobec tego, że centralny komitet przyjął już do zatwierdzającej wiadomości uchwałę komisyi, iż pomnik A. Mickiewicza we Lwowie ma być artystycznie wykonaną jako prawdziwe dzieło sztuki kolumną, komisya zastanawiała się wczoraj nad sprawą konkursu. Po dłuższych obradach uchwalono zaprosić grono wybitnych polskich artystów-rzeźbiarzy i architektów do przedłożenia szkicowych modeli na taką kolumnę i utworzyć komisyę jurorów, której skład później będzie podany do publicznej wiadomości. Nagród będzie prawdopodobnie dwie Konkurs będzie wyznaczony w takim terminie, aby podczas uroczystości Mickiewiczowskiej we Lwowie (dn. 21 i 22 maja) nadesłane na konkurs medale mogły być publicznie wystawione i szeroka nasza publiczność zarówno ze Lwowa jak i z prowincyi — gdyż spodziewany jest znaczny zjazd — wyrobić sobie mogła sama najlepiej pojęcie o projektach. Na najbliższem posiedzeniu zajmie się komisya zorganizowaniem komitetu, który przeprowadzi akcyę tyczącą się wzniesienia pomnika i zajmie się zebraniem składek.

Trzej profesorowie gimnazyum cieszyńskiego, którzy zrezygnowali ze swych posad dlatego, że rodowici Szlązacy patrzyli na nich niechętnem okiem, jako na pochodzących z Galicyi, dali się uprosić o cofnięcie rezygnacyi i zobowiązali pracować dla gimnazyum jeszcze rok. ale pod warunkiem, że umilkną owe ubliżające narzekania Szlązaków na rzekomo odbierających im chleb Polaków z Galicyi.

Zmarli W Michałówce, w powiecie borszczowskim, zmarł 23-go z m. Jan Daszkiewicz, właściciel miasteczka Kudryniec i wsi Zawale, przeżywszy lat 87. — We Lwowie, Piotr Ostoja Solecki, główny buchalter dóbr Romana hr. Potockiego, przeżywszy lat 55. — Eugenia z Gryzieckich Linzbauerowa, wdowa po radcy Sądu krajowego, przeżywszy lat 58.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 7, w poł. + 7 R. Bar. 751 spada. Deszcz.

Z teki starego zrzędy.

Słowiki, gdy przestają kochać, milkną; małżonkowie zaś po przejściu miodowych miesięcy zaczynają hałasować.

Prawdziwa miłość nie przebacza niczego, albo wszystko.

Trzeba mieć wielki zapas rozumu, aby, kochając, nie zgłupieć.

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek na dochód budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie popularne po cenach zniżonych składane przedstawienie z łaskawym udziałem wszystkich artystek i artystów opery i dramatu. We wtorek po raz pierwszy „Widma“, dramat w 3 aktach Henryka Ibsena. We środę „Robert dyabeł“, wielka opera w 5 aktach Mayerbeera. We czwartek, piątek i sobotę z powodu wielkiego tygodnia teatr zamknięty.

Literatura i sztuka.

* **Opera.** „Tannhäuser“ Wagnera wywołał wczoraj w teatrze gorącą atmosferę zapału. Znakomitym wykonawcom roli Elżbiety i partyi tytułowej zgotowała publiczność serdeczną i wspaniałą owacyę. Panią Arklową i p Florjańskiego wywołano niezliczone razy, artystce wręczono kilka prześlicznych bukietów, doskonałemu Tannhäuserowi wieniec, a nadto obrzucono ich po drugim akcie deszczem bukiecików. Przedstawienie wczorajsze pod względem ensamblu pozostawiało nieco do życzenia, zwłaszcza chóry były miejscami chwiejne w tempie i intonacyi. W turnieju śpiewackim trzymał się bardzo dzielnie p. Górski jako Wolfram z Eschenbach. Orkiestra pod batutą p. Jareckiego odegrała słynną uwerturę doskonale. *Fr. Neuhauser.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 kwietnia.

(Z.). Do Paryża nadeszły dziś bardzo wojownicze depesze z Waszyngtonu, które ponownie obniżyły kurs walorów hiszpańskich. Berlińska giełda jednak, ani nasza nie dały się tem zaniepokoić, to też znaczniejszego spadku na nich nie było. Decydujące bowiem sfery finansowe zarówno Berlina jak i Wiednia nie dają się zbić z tropu żadnym depeszom dziennikarskim i najusilniejszy argument za utrzymaniem pokoju widzą w tem, że bank angielski nie podwyższył w ubiegłym tygodniu swej stopy procentowej. Bank ten kieruje się bowiem zawsze w swej polityce dyskontowej względami wyższej polityki, a to uprawnia do wniosku, że gdyby naprawdę wojna była nieuniknioną, byłby bank już we czwartek podwyższył eskont. Nieznaczna zniżka dzisiejsza na naszym targu wywołana została więc tylko przez zmniejszenie się obrotów, a nie przez trwogę wojenną W kilku walorach był nawet dosyć znaczny ruch, a należą do nich w pierwszej linii Statsbahny. Wiadomość, że Rosya ponowiła u Porty żądanie zapłaty kontrybucyi wojennej wywołała zniżkę kursu losów tureckich. Kurs akcyi kredytowych notowany jest dziś o 9 złr. niżej, t. j. o wartość zapadłego kuponu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354 60, węgierskie 373 50, Anglobanki 158 50, Uniony 295·50, Bankvereiny 270 25, Länderbanki 219 50 Ludwiki 213·—, Czerniowieckie 300 50, Elbethale 260·—, Renta papierowa 102·25, srebrna 102·—, austryacka złota 121·95, austr. renta wal. kor. 102·05, węgierska złota 121·35, węgierska renta wal. kor. 99.30, dukat 5·65, 20 frankówka 9·53—, marki 11·74—, rubla 1·27$^1/_2$.

Ceny zboża Wiedeń 2 kwietnia. Pszenica na wiosnę 12·09—12·22; żyto na wiosnę 8.88—0·—; owies na wiosnę 6·98; kukurudza 5·55. Spirytus 19·60—19·70. (Przeciętna cena z całego tygodnia 19·60—19·75).

Bank rolniczy. W sobotę odbyło się doroczne zgromadzenie uczestników tego banku, liczącego 117 członków. Sprawozdanie Dyrekcyi przedłożone zgromadzeniu wykazuje, że suma wszystkich przychodów banku w r. 1897, wynosiła 1,780.014 złr., rozchody zaś wynosiły 1,765 661 złr., pozostał więc czysty zysk 12 969 złr. Z zysku tego przekazano 10 pro. do funduszu rezerwowego to jest 1 296 złr. 99 ct, a 10 pro. do funduszu dyspozycyjnego, z pozostałej reszty w kwocie złr. 10.375 ct. 93 obrócono na tantjemę dla rady nadzorczej zł. 1400 i dla dyrekcyi, dla urzędników i służby złr. 2080, na dywidendę dla członków po 7 pro, od udziału 6668 złr. 50 ct., a resztę złr. 207 ct. 43 przeniesiono na rachunek roku 1898.

Do rady nadzorczej wybrani zostali pp.: Seweryn Henzel, Mieczysław Onyskiewicz, Ksawery Porceri, Bronisław Skibniewski, Franciszek Szczerbicki.

Telegramy Przeglądu.

Londyn 4 kwietnia. Do „Biura Reutera“ donoszą z Pekinu, że tamtejszy poseł angielski od kilku dni konferuje bezustannie z członkami wielkiej rady t. zw. Tsung-li-Yamen. Podobno żąda on kategorycznie przyznania Anglii koncesyi terytoryalnych, przedstawiających mniej więcej taką samą wartość, jaką przedstawiają koncesye zrobione Niemcom i Rosyi. Silna flota angielska krąży ustawicznie koło wybrzeży chińskich.

Londyn 4 kwietnia. *Times* donosi z Hongkongu, że tamtejsza eskadra angielska niebawem zajmie chińskie wyspy Czusan, oddalone od lądu stałego o $1^1/_2$ kilometra, a mające razem 1600 kil. kw. obszaru i około pół miliona mieszkańców. (Przypisek redakcyi: Tych wysp jest coś około czterystu, tworzą one archipelag, należący do wice-królestwa Csekiang i mają dla buddaistów mniej więcej takie samo religijne znaczenie, jak góra Athos dla prawosławnych Greków. Na głównej wyspie Putu znajduje się świątynia, w której podług podań nauczał sam Konfucyusz. Jest tam kilkanaście klasztorów, a w nich zawsze musi znajdować się 1000 mnichów buddaistycznych. Zajęcie tej miejscowości przez Anglików da im wielki wpływ na buddaistów w całych Chinach).

Genua 4 kwietnia. Rząd włoski sprzedał z licytacyi w tutejszym porcie krążownik „Varese“. Udział w licytacyi wzięli agenci: Rosyi, Hiszpanii, Stanów Zjednoczonych, Chili i Argentyny. Ostatnie z tych państw nabyło okręt.

Paryż 4 kwietnia. W skutek przyjętej przez parlament ustawy o nadzorze nad giełdą, 47 domów bankierskich przeniosło się do Brukseli. Krąży pogłoska, że finansiści europejscy zamierzają wejść w tajny układ, aby boykotować giełdę paryską, a natomiast brukselską podnieść do pierwszorzędnego znaczenia.

Warszawa 4 kwietnia. We Włocławku w skutek silnej burzy przy wysokim stanie wody na Wiśle runął most drewniany. Z ludzi nikt nie postradał życia. Woda porwała kilka berlinek. Nadbrzeżne domy zalane.

Londyn 4 kwietnia Biuro Dalziela donosi z Szanghaju: W Kiao-Czau powstały gwałtowne rozruchy. Chińczycy uderzyli na magazyny niemieckie, bronione przez wojsko. Padł jeden żołnierz i jeden Chińczyk. Rannych z obu stron jest wielu.

Kopenhaga 4 kwietnia. Nadzwyczajna burza rozszalała się dokoła wyspy Bornholm. Zginęło 21 barek rybackich, na których było najmniej sześćdziesięciu ludzi.

Paryż 4 kwietnia. Przy ulicy Caumartin otwarto wystawę koronek jedwabnych kolorowych „Chantilly“, sporządzonych na zamówienie rządu na prezent dla cesarzowej rosyjskiej. Koronki te, robione podług rysunków artysty Feliksa Auberta, są niezrównanie piękne i kosztowne.

Paryż 4 kwietnia. Wyrok trybunału kasacyjnego znoszący zasądzenie Zoli z tego powodu, że minister wojny wrzekomo nie miał prawa domagać się wytoczenia procesu, wywołał ogólne oburzenie na członków tego trybunału. Większość sfer prawniczych nie podziela jurydycznego stanowiska, zajętego w tej sprawie przez trybunał. Prezes gabinetu Meline oświadczył w parlamencie bez ogródek, że zasada prawna, na której trybunał oparł swój wyrok, jest mylną. Rząd zanim spowodował wytoczenie Zoli procesu, zastanawiał się bardzo gruntownie nad tą kwestyą i zasięgnął opinii najznakomitszych prawników francuskich, a wszyscy byli zdania, iż ta droga, którą rząd wybrał, jest legalna.

Decydujące sfery wojskowe postanowiły nie pozwolić Zoli ujść bezkarnie i aby spełnioną została formalność, o którą idzie trybunałowi kasacyjnemu, wytoczą Zoli skargę o oszczerstwo owego trybunału wojennego, który sądził sprawę Esterhazego. Proces ten jednak nie odbędzie się w Paryżu, lecz w jednem z prowincyonalnych miast.

Madryt 4 kwietnia. Poseł amerykański Woodford oświadczył w rozmowie z kilku korespondentami pism zagranicznych, że misyą jego jest przywrócić trwały pokój między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi. W tym kierunku pracuje on bezustannie i ma nadzieję, że powiedzie mu się doprowadzić do sprawiedliwego, honorowego pokoju. Nadto rzekł Woodford, że przekonany jest, iż Hiszpania uczyni wszystko potrzebne, ażeby zapewnić Kubie sprawiedliwość, a przez to utrwalić pokój.

Wiedeń 4 kwietnia. Namiestnik hr. Piniński złożył dziś w ręce Cesarza przysięgę, jako namiestnik Galicyi i jako tajny radca. Przy zaprzysiężeniu interweniowali: minister hr. Gołuchowski, najwyższy podkomorzy hr. Traun i prezes gabinetu hr. Thun. Razem z hr. Pinińskim złożył przysięgę jako tajny radca także komendant korpusu temeszwarskiego jenerał Schwitzer.

Londyn 4 kwietnia. Do „biura Reutera“ donoszą z Pekinu, że Anglia zażądała od Chin odstąpienia portu Wejhaiwej po ustąpieniu z niego Japończyków, jako kompensaty za zachwianie równowagi w zatoce Peczili. W kołach dyplomatycznych panuje przekonanie, że Chiny zgodzą się na propozycyę angielską, że także Japonia nie będzie się jej sprzeciwiała.

Pekin 4 kwietnia. Chiny zgodziły się na żądanie Anglii o odstąpienie jej w dzierżawę portu Weihaiwei.

Paryż 4 kwietnia. Do „Ajencyi Havasa“ donoszą z Madrytu, że Papież ofiarował królowej rejentce hiszpańskiej pośrednictwo swe w sprawie kubańskiej i zażądał wstrzymania kroków wojennych na Kubie w razie, jeżeli rząd hiszpański przyjmie to pośrednictwo.

Rząd madrycki przyjął propozycyę Papieża z pewnemi zastrzeżeniami.

Konstantynopol 4 marca. Ajent dyplomatyczny Bułgaryi Marków wręczył wczoraj w Yldiz kiosku notę, w której wskazano na to, że zwierzchnik wilajetu ueskuebskiego Hafiz basza jest dla Bułgarów wrogo usposobiony i że odwołanie metropolity Ueskuebu Sinesiusa, którego Hafiz żąda, przyniosłoby wielkie szkody. Z tego powodu prosi rząd bułgarski sułtana o odwołanie Hafiza baszy z jego posterunku i nieuwzględnienie jego żądania co do metropolity Sinesiusa. Uwzględnienie tej prośby jest jedynym środkiem do uspokojenia ludności bułgarskiej w wilajecie Ueskueb.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 4 kwietnia. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. Olga hr. Dunin Borkowska z Ponikwy. R. Benkö, J. Perzina i P. Edelstein z Wiednia. O. Smreker i K. Müller z Mannheim. W. Pobóg Grabowski z Rosochy. J. Lisowski z Rohatyna. K Honigmann z Strassburga. E. Rayel z Krogulca. H. Krumłowicz z Krakowa J. Steiner i J. Seidenstein z Krosna. Dr. Schur z Stanisławowa.

HOTEL ŻORZA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 kwietnia. JO. ks. St. Lubomirscy z Równego. J. hr Łubińska z Krakowca. St. Maykowski z Rjazan. E. Torosiewicz z Brodek. Wł dr. prof. Lukasiewicz z Insbruku. Maur. Kurkowski z Schodnicy. Dr. Lauterstein z Czerniowiec. Art. Cieleski z Hadynkowic. Em. Lauterer, dr. Gust. Platt i Fr. Podlewski z Wiednia. Józef Trojan z Komarna. Bron. Rozwadowski z Tarnorudy. Edm. Lityński z Litwinowa Zyg Groblewski z Kałusza.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 kwietnia. Hr. Miączyński z Rosyi. K. Jaworski z Ostrowczyka. J. Staruszkiewicz z Sanoka. J. Kiwiarowski z Turki. Dr. W. Landesberg z Tarnopola. T. Gomann z Romschäd. J. Kaempfe z Rawy ruskiej. E. Pelikan z Białej. A. Strzelecki z Kukizowa. T. Popławski z Żurawna. J. Budzynowski z Sambora. M. Arzt z Warszawy.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 4 kwietnia. K. Stopczyński z Królestwa. M. Ordyński z Szląska. W. Kapturowski z Ortynia. Dr. Kornberg z Marienbadu. J. Hoppenheinor, Ig. Schweizer, A. Stolzberg, S. Blumenkranz, M. Feugel, Z. Morser i K. Mayer z Wiednia. W. Ostanowski z Komaszna. L. Srokowski z Wędziłowa. N. Korkiewicz z Łopuszny.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 4 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.— do 215.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297·50 do 301 50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.40 do 98·10, 4 proc. los. w 56 lat 97.15 do 97.85.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30—99.00, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.40 do 97.10.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.46 do 9.56. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128·00. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.00.

Foulard-Seide

bis fl. 3.35 p. Meter in den nauesten Dessins und Farben — 65 kr.

sowie schwarze weisse, u. farbige Henneberg-Seide v. 45 kr. bis fl. 14.65 per Meter — glatt, gestreift, karriert, gemustert, Damaste etc. (ca. 240 versch. Qual. und 2000 versch. Farben, Dessins etc).

Zu Roben u. Blousen ab Fabrik! An Private porto-u zolifrei ins Haus!

Muster umgehend.

Doppeltes Briefporto nach der Schweiz.

G. Henneberg's Seiden-Fabriken, Zürich K. et K. Hoflieferant.

Ostrzeżenie.

Urzędownie sprawdzone zostało, iż Domokrążcy tylko wybuchową Naftę tutaj po Domach obnoszą i ten lichy niebezpieczny towar po tanich cenach sprzedają. — Za tych handełesów podszywających się rozmaitymi sposobami pod moją znaną Firmę, ja żadnej odpowiedzialności za wydarzyć się mogące bardzo smutne wypadki spowodowane Eksplozyą zapalnej Nafty na siebie nie biorę. — Niepotrzebując do rozprzedaży mego towaru, mając po wszystkich dzielnicach miasta, moje sklepy wstrętnego pośrednictwa domokrążców, oświadczam niniejszem przestrzegając Szanowną Publiczność, iż zapewnienia tych handełesów jakoby tylko moją bezpieczną Naftę sprzedawali są bezczelnem kłamstwem, Naftę moją dostarczam z mego głównego składu Sykstuska L. 47 w pięciu lub dziesięciu litrowych Flaszkach blaszanych zamkniętych ołowianemi plumbami znaczonemi moim znakiem firmowym P. M.

Piotr Miączyński.

Nowości w parasolkach, kapeluszach, bluzach, rękawiczkach, welonach, wstążkach i koronkach po zadziwiająco niskich cenach· **Maison de Nouveates Madame Bertha Fiedler. Lwów, plac Kapitulny l 3.**

Majątek we wschodniej Galicyi, obszaru 1400 morgów, budynki, grunta dobre, drzewostan wartości przeszło 75.000, dług Towarzystwa 55.000 do sprzedania za 130.000. Wiadomość Lwów ul. Sapiehy 5. Biuro.

Nadeschda pragnie dalszej nauki Prometeusza z Belsztyna, prosi o odezwanie się w Przeglądzie i listem pod: „Nadeschda" biuro Plohna.

Tylko po cenach fabrycznych bez żadnej nadwyżki sprzedaje srebro chińskie i wszelkie wyroby złotnicze Handel jubilerski Leona Radeckiego, Lwów, Pasaż Hausmana 7.

Teraz najlepsza Pora do przerabiania Materaców, co kosztuje tylko 2 zł. (za 3 poduszki) w specyalnej pracowni materaców, kołder Józefa Schustra, Lwów Kopernika 5. Drelichy na pokrycia począwszy od 60 ct. za metr.

Także i na raty

dywany, portyery, firanki, chodniki, kołdry watowanne, kapy na stoły i na łóżka w składzie dywanów „Au Louvre" Lwów ul. Sykstuska 6 (Pasaż Hausmana). Na prowincyę wysyła się cenniki gratis i franko.

Pomieszkania komfort największy do wynajęcia Kraszewskiego 7 i Sykstuska 44.

Potrzebna natychmiast zdolna kucharka, którаby zarazem umiała dobrze prać i prasować. Zgłoszenia do zarządu dóbr Torhanowice p. Sambor.

Sławne na całym świecie Koła „Opel"



fabrykat pierwszorzędny. Wyłączna sprzedaż dla Galicyi i Bukowiny: Cycle house „Au Louvre", Lwów, ul. Sykstuska 6, pasaż Hausmanna. Ulgi w spłatach wedle umowy. Dla prowincyi cenniki gratis i franko.

Na sprzedaż

majątek ziemski w obwodzie przemyskim około 3000 morgów z znaczniejszym lasem. Pożyczka około 150.000 złr. Bliższych wiadomości udzieli tylko ustnie kancelarya adwokata Dr. M. Sietnickiego pl. Smolki 3 we Lwowie.

Świeży transport doskonałej kawy pół Ko 75 ct. **„Syriusz"** ul. 3 Maja l. 2 Lwów.

1 i 2 pokoje z kuchnią, przedpokojem, zaraz, Szeptyckiego.

Osoba inteligentna w poważniejszym wieku potrzebna do zarządu domu i wychowywania dzieci w domu owdowiałego księdza. Zgłoszenia z podaniem poprzedniego zajęcia wraz z wymaganemi warunkami pod lit. A. B. 100 poste restante Radymno. Pożądaną byłaby osoba obrz. gr.-kat

Ogrodnik przyjmuje wszelkie zamówienia obrobienia i obsadzania wiosennych robót ogrodowych, oraz wszelkie przesadzania i obsadzania grobowców, obsadzania tepikowe w miejscu i na prowincyi. Łaskawe zgłoszenia w. p Hołowiej Jan ulica św. Marcina nr. 21. drzwi nr. 2.

3 pokoje, przedpokój, kuchnia, wodociąg, klozet, drugie piętro, ul. Kopernika 28.

Ktoby raczył wydobyć rodzinę ze szponów lichwiarza żyda — wykupując kwit depozytowy z dalszą zaliczką — znajdzie adres w „Słowie Polskiem".

Pomocnik gorzelniany dobrze polecony znajdzie natychmiast zajęcie. Listy nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi. Zgłoszenie: Opacki w Zadarowie p. Monasterzyska.

Do wydzierżawienia zaraz folwark 86 morgów pola razem z łąkami i gospodarskiemi budynkami, mila od Lwowa, stacya kolejowa w miejscu. Wiadomość u właściciela w Podhorcach.

Maszynki do tarcia migdałów

po 70 i 1·50, Maszynki amerykańskie do siekania mięsa po 3 zł. Maszynki do tarcia maku 3·50, Sito wiedeńskie do fasowania poczwórne po zł. 1, 1·40 i 1·60 poleca *Julian Janowski, Halicka 16.*

Maszynki uniwersalne do tarcia migdałów, bułek, cukru itp. po zł. 1 50, Tortownice, blachy do ciast, korkociągi, noże stołowe i deserowe, Ściski do szynek po zł. 3, 3 20, 3 50 i 6, „Noże do miesiwa i ciast, Solniczki, pieprzniczki, neseserki na ocet i oliwę, w wielkim wyborze poleca

Piotr Chrząstowski,

handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny l. 1, (naprzeciw Katedry).

Stary Cognac

z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości opłatnie 4 butelki za 6 złr. albo 2 litry za 8 złr, młody 2 litry 4 złr. 60 cent. **Benedykt Hertl, właściciel dóbr, zamek Golitsch przy Gonobitz, Styrya.**

Edmund

BRODKOWSKI

Lwów, ul. Batorego l. 22.



Aparata i wszelkie przybory do fotografii: Zawodowej, Naukowej i Amatorskiej, poleca **niżej cen wszystkich firm krajowych i zagranicznych.** Największy skład aparatów fotogr. dla PP. inżynierów, architektów, turystów etc.

Przy zakupnie aparatów udziela się praktycznej nauki z gwarancyą, iż pierwsze nawet zdjęcie wypaść musi bardzo dobrze. Liczne uznania są u mnie w handlu do przejrzenia.

Cenniki gratis i franco.

Próbne fotografie aparatów za nadesłaniem 40 ct. w markach wysyła się (6 sztuk) na żądanie każdemu. Firma niniejsza reprezentuje: Generalne zastępstwo

światowej fabryki aparatów fotograficznych

R. Hutig w Dreznie i Rud. A. Goldmann w Wiedniu, również wyłączna sprzedaż płyt dr. Schleissnera i F. Weinbroda w Frankfurcie.

Zlecenia z prowincyi odwrotnie załatwia się, nie licząc opakowania.

Do trwałego i pięknego **zapuszczania posadzek i podłóg** z miękkiego drzewa.

Masę francuską nadającą się szczególnie na parkiety.

Masę woskową własnego wyrobu na posadzki i miękkie podłogi.

Glazurę bursztynową z kolorem i pięknym trwałym połyskiem, do ścierania wilgotną ścierką.

Glazurę emaljową Linoleum szybko schnącą z pięknym połyskiem.

Lakier Christofa wysechający w niespełna pół godziny, nadzwyczaj trwały, posiadający piękny trwały połysk i nadający się tak na partery jak i na miękkie podłogi.

Szczotki i Pędzle do zapuszczania.

Szczotki do froterowania oraz wszelkie inne gatunki szczotek w zakres gospodarstwa domowego whodzące.

Wosk do nacierania

Płaty sukienne do wycierania podłóg itp.

poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38

Glazura bursztynowa na podłogę
Glazura spirytusowa natychmiast wysychająca
Glazura emailowa biała i kolorowa

dająca farbę i połysk za jednorazowem pociągnięciem z fabryki pokostu

Ludwika Marxa

w Wiedniu, Moguncyi i Petersburgu.

Glazury powyższe wysechają szybko, są bardzo trwałe, przez każdego łatwo użyć się dające do pociągania podłóg, sprzętów kuchennych, na umywalnie, na meble ogrodowe nadają się doskonale na metal, drzewo każdego rodzaju, do pociągania ścian i t. p. i t. p.

Skład: Friedrich i A. Beacock, ul. Hetmańska l. 4. — O. T. Winklera Syn, Rynek.

Do wydzierżawienia majątek z gorzelnią 1892 morgów oraz 3 folwarki obszaru 719 morgów 450 m. 610 m. razem lub osobno. Wszystkie doskonale zagospodarowane pośrednictwo wykluczone. Bliższa wiadomość kancelarya adwokatów Lisiewiczów, Kościuszki 16 Lwów.

Wyborne szynki

sposobem francuskim marynowane po 85 ct. **Polędwice** w pęcherzu po 1 złr. 20 ct **Kiełbasy** po 90 ct. **Bulion** przedni I sorta 6 złr., II sorta 4 złr., wszystko za 1 kilogram dostarcza Zarząd dóbr Putiatycze p. Sądowa Wisznia.

Biskwity angielskie

świetne w smaku wyrabiane co dzień świeże na maszynach przez umyślnie sprowadzonego specyalistę zagranicznego pół klgr. 1 złr.

poleca

H. TRETER

właściciel parowej fabryki czekolady i cukrów

pl. Maryacki l. 7 róg ul. Kopernika obok apteki Wgo Mikolascha

---

Firma **Wiktor Berger**, Lwów, Akademicka 8.

Pierwszy w kraju bezpośrednio fabryczny skład.



ROWERÓW

Steyr-Swift fabryka państwowych — Crescent „Grand Luxe" amerykańskie — George Richard „marque royale" francuskie — Premier Helical angielskie. Ceny ściśle fabryczne najumiarkowańsze lecz stałe. — Wybór zwyż 100 maszyn na składzie. — Gwarancya nieograniczona, cenniki bezpłatnie. Własny warstat fachowy reperacyjny i szkoła jazdy. — Poszukuje się zastępców na prowincyi za stosowną prowizyą.

Nasiona

nawozy sztuczne

DOM Rolniczo-produkcyjny

Ernesta Bahlsena w Krakowie

Biuro 1-sze (nadawcze) ul. Karmelicka 21, Magazyny 23.

Firma kontroli według norm stacyi Rolniczej w Dublanach i Wiedniu.

Ważne wiadomości zawiera mój **katalog rolniczy i ogrodniczy** który proszę zażądać.

50.000.000

sadzonek leśnych wszystkich gatunków drzew krajowych.

500.000

drzew parkowych, krzewów ozdobnych i owocowych tudzież roślin pnących trwałych.

Nasiona leśne

poleca po najniższych cenach i wysyła katalogi illustrowane opłatnie

Leśnictwo Zassów pod Czarną

o. p. Zassów.

Pierwszy berneński zakład chemiczny prania i prasowania R. Tschörnera garderoby prutej i nieprutej, aksamitów, materyi wełnianych, portjer etc. który już przed 15-stu laty wprowadził tę gałęź przemysłu jako pierwszy i największy z takich zakładów

otworzył we Lwowie przy ul. Sykstuskiej l. 16

WŁASNY SKŁAD

Zasadą naszą jest nie robić sobie samym reklamy i nie chwalić się, tembardziej uważamy na to, ażeby ścisłą i punktualną usługą zadowolnić pp. Klientów. — I we Lwowie będziemy się starali zdobyć sobie zaufanie w tej mierze, jak od wielu lat wszędzie sobie zdobyliśmy.

Upraszamy o łaskawą częstą pamięć i kreślimy się z wyrazem głębokiego szacunku

Pierwszy berneński chemiczny zakład prania i farbowania

Lwów, ul. Sykstuska 6 — R. TSCHÖRNER

Handel herbaty, kawy i wina

EDMUNDA RIEDLA



we Lwowie, plac Maryacki 10 poleca

HERBATĘ ZBIORU MAJOWEGO

bezpośrednio z Chin sprowadzoną ciemno naciągającej z wybornym smakiem i aromatyczną wonią:

		Nr.	złr.	ct
pół kg. Herbaty Congo czarna	.	1	1.60	ct
„ Souchong „	.	2	2.—	„
„ „ zbiór majowy	.	3	3.—	„
„ Kaysów „	.	4	4.—	„
„ Melange de Londres	.	5	4.—	„
„ Pecco kwiatowej	.	6	3.—	„
„ „ „ karawan.	.	7	4.—	„
„ „ „ najprzedn.	.	8	6.—	„
Wysiewki z własnych herbat			1.30	„
„ z najlepszych herbat			1·60	„

Ceny herbaty oznaczone na ½ kilo w paczkach ½, ¼ i ⅛ kilo.

Opakowanie nie liczy się.

Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

Ces. król. uprzyw.

Rafinerya spirytusu, Fabryka rumu, likierów i octu

JULIUSZA MIKOLASCHA NASTĘPCÓW

Jakóba Sprechera i S-pki

we Lwowie

poleca *stare wódki polskie, rosolisy, likiery, rumy prawdziwe z Jamajki, koniaki, spirytus*, „*Bongout*" na nalewki, tudzież prawdziwy *ocet* spirytusowy.

Składy dla miasta: ulica Halicka l. 1. — ul. Kopernika l. 9.

Mieszanki traw

na łąki, pastwiska i gazony złożone z czystych i najlepszych nasion dostarcza

Bank rolniczy we Lwowie.

J. Czernicki i M. Olszewski, Rynek l. 21



pracownia i skład rękawiczek własnego wyrobu

polecają na sezon wiosenny wielki wybór modnych rękawiczek, gorsetów, krawatów, portmonetek i wszelkiej galanteryi. Przy zamówieniu gorsetów z prowincyi, prosimy o podanie dokładnej miary a to objętości talli, piersi i bioder, biorąc miarę po gorsecie.

Wszelkie zamówienia z prowincyi uskuteczniają się odwrotną pocztą, po cenach możliwie najniższych.

Josef Czernicki i Michał Olszewski Lwów Rynek l. 21.

WP. Marjan Szpetkowski, artysta-malarz z Przemyśla, odmalował kościół w Rakowcu pod Lwowem za bajecznie małem wynagrodzeniem. Gdy praca Jego okazała się piękną, staranną i przewyższającą wynagrodzenie, przeto strony interesowane składają mu podziękowanie serdeczne z życzeniem długich lat.

Za wszystkich
Ks. Jan Dąbrowski
proboszcz w Rakowcu.

Handel założony w roku 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH

Lwów, Rynek 45 poleca najtaniej

HERBATY CZARNE
aromatyczne, silnie naciągające:

		złr.	ct.
Congo Nr. 1	pół kilo	1	90
Souchong Nr. 2	„ „	2	30
Souchong zbioru majowego wyborna	pół kilo	3	—
Congo Kaisow, najprzedn.	„	4	—
Najlepsze Okruchy herbaciane pół klg. 1.50, 1.80 i 2.30.			

KAWY
znakomite w smaku:

		złr.	ct.
Ceylon Nr. 1	pół kilo	1	12
„ „ 2	„ „	1	08
„ „ 3	„ „	1	04
„ „ 4	„ „	1	—
Złota Jawa	„ „	1	08
Mocca arabska	„ „	1	08

Opakowanie nie zalicza się.

Handel założony w roku 1789.

Wełnianne jedwabne i fantazyjne

Materye na suknie

gotowe żakiety, okrycia i kostiumy poleca na sezon wiosenny i letni

Magazyn Henryka Schwarza

w KRAKOWIE ul. Grodzka 13.

Próbki na żądanie. Ceny przystępne.

Magazyn wykonywuje **zamówienia** na konfekcyę damską we własnej pracowni.

Bensdorpa

czyste holenderskie

Cacao

Żądając tego na całym świecie znanej i lubianej marki jest się pewnym, że się dostało, **czyste, dobre kakao** nader pożywne i obfite w składnik i zastępujące mięso.

Słowniczek obcych wyrazów

około 10.000 wyrazów obcych i łacińskich przysłów i sentencyi w polskiej mowie używanych, wraz z ich dokładnem objaśnieniem. Cena w oprawie 75 ct Do nabycia we wszysskich księgarniach. Za nadesłaniem przekazem 80 ct. wyszła takowy franko wydawca **Stanisław Köhler, Lwów ul. Batorego 28.**

NAJŚWIEŻSZE.

Wypożyczalnia książek i NUT Stanisława Köhlera we Lwowie ulica Batorego

tuż naprzeciw Gimn. Fr. Józefa

Abonament (3 tomy na raz) 50 ct. miesięcznie. Kaucya 1 złr. Na prowincyę (10 tomów naraz) abonament 1 złr. miesięcznie. Kaucya 5 złr. Najnowszy katalog właśnie opuścił prasę.

Zapisywać się można codziennie.

Nuty 6 kawałków naraz 60 ct. miesięcznie. Kaucya 1 złr.

Handel

Leonarda Soleckiego

we Lwowie ul. Batorego liczba 2

poleca

na post

ZNAKOMITE śledzie maryn. sztuka 10 ct.
BICKLINGI duże sztuka 7 ct.
SZPROTY wędzone ćwierć funta 15 ct.
ŚLEDZIE olbrzymie wędzone sztuka 16 ct.
MOSKALE sztuka 3 ct.
SARDYNKI puszka 20, 28 i 36 ct.
KAWIOR astrachański i deka 12 ct.
BRYNDZA liptawska wyb. pół kl. 32 ct.
MASŁO znakomite do potraw pół kl. 50.
MASŁO wyborne stołowe pół kl. 68 ct.
MASŁO deserowe pół kilo 76 ct.
CHOURUT gumółka 8 ct.

Oraz wszelkie inne artykuły spożywcze jak najtaniej.

Tanie i dobre.

Nasze **konserwy z jarzyn** w puszkach blaszan. hermetycznie zamkniętych (groszek, fasola, szparagi, grzybki, pieczarki, owoce, sok itp.) które zyskały w r. 1897 **1 srebrny i 2 złote medale** są do nabycia we wszystkich lepszych handlach we Lwowie i na prowincyi.

FLANCE

wszelk. pierw. kwiatów wios., dywanowe, gruntowe, wazonowe, pnące, jarzynowe, szparagowe, konwalie, truskawki, kwiaty letnie, palmy, azalie, kamelie, rhododendran, groch cukrowy, fasola, drzewka i krzewy owocowe, wiśnie i czereśnie wysokopienne silne 100 szt. 30—36 złr. Róże po najtańszych cenach.

Kartofle nasienne: Reichskanzler, Ersten v. Frömsdorf, gelbe Rose, Anderson, Champion, sine Olbrzymy 1 kor. 2.80 złr., 10 kor. 25 złr. i dużo innych nowych gatunków, owies i jęczmień po cenach targowych..

Flance **kalafiorów** do inspektów 1 kopa 2 złr. Proszę zażądać cenniki.

Fabryka konserwów i ogród handlowy w Lubyczy król. (poczta telegr. stac. kol. Lwów Bełzec).

Majątek ziemski

530 morgów w połowie lasu w połowie roli i łąk z nowemi budynkami dobrze zagospodarowany za cenę zapewniającą 5 prc. czystego dochodu i pod korzystnemi warunkami spłaty nabyć można z wolnej ręki.

Bliższą wiadomość udzieli agencya krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń w Marizmpolu.

Marja Łapkowska w Tarnopolu

właścicielka kamieniołomów w Dyczkowie i Zaściance, dostarcza:

Płyt i Kostek

na chodniki dla miast, kościołów korytarzy,

płyt cokołowych, balkonowych, podestowych, grobowcowych; schodów prostych i klinowych w dowolnych długościach; kwader, bloków na pomniki, postumenta, obeliski i grobowce. Medale ministerstwa handlu wystawy budowlanej.

Jedyny skład fabryczny

Parasolek

francuskich i angielskich, kolorowe od 3.50, czarne od 3 zł., koronkowe i fantazyjne od 6 zł Kolory najmodniejsze, towar świeży, rączki angielskie, druty paragon

Górski i Szydłowski

Lwów pl. Maryacki (róg Hetmańskiej).

Masa migdałowa pół kilo 60 ct.
„ orzechowa „ „ 50 ct.

Zamówienia świąteczne na torty, mazurki, serniki, przekładańce, baby, kołacze, baranki, cukry, herbatniki i t. p. przyjmuje

CUKIERNIA — Czesława Schneidra

Batorego l. 32 naprzeciw gimnazyum

K. Fr. Popowicz w Tarnopolu

poleca franko porto i baryłka



białe wina po 2.30, 3.80, 3.20, 4 20, 6 i 7 zł., **czerwone wina** po 2.40, 3 i 3.60 Proszę o łaskawe zamówienia.

Do wydzierżawienia.

1) folwark Kochanówka z wilczą górą, w powiecie Jaworowskim, 2 klm. od gościńca rządowego oddalony, powierzchni 537 morgów.

2) folwark Czaplaki przeszło 46 morgów

Folwarki powyższe mogą być razem lub osobno od 1go lipca 1899 ewentualnie zaraz do wydzierżawienia.

Zgłoszenia przyjmuje zarząd dóbr, Stanisław Lachowicz w Jaworowie.

Na święta

wszelkiego rodzaju

GIASTA DOMOWE

masę migdałową i orzechową oraz kompletne święcone dostarcza Zarząd dworu w Putiatyczach p. Sądowa Wisznia.

Zarząd dóbr Grodkowice

poczta Niepołomice

poleca do sadzenia następujące gatunki

Ziemniaków

najstaranniej wybieranych:

Gloria ! nowsze odmiany 4·20
Murphy ; Paulsena

Sine olbrzymie (Blane-Riesen), Athene, Aspasia, Juno, Reichskancler, Hermann 3 20 za 100 kg z workiem i odstawą do stacyi Kłaj lub Podłęże. Bez worka o 20 kr. taniej.

Przy zamówieniu 1 zł. zadatku na 100 kg. reszta za pobraniem.

Zarząd ogrodu w Dąbrowie

poczta Trzciana

ma na sprzedaż około 300 sztuk

drzewek KASZTANÓW

2 do 3 metrów wysokości mających po 30 kr. z dostawą do kolei.

Towarzystwo kasynowe w Tarnopolu poszukuje od 1 maja

służącego

któryby mógł prowadzić restauracyę dla członków kasyna. Płaca miesięczna 25 złr., wolne mieszkanie, opał i oświetlenie. Zgłaszać się należy pisemnie do wydziału kasyna.

NAJTANIEJ CHIFFONY, SHIRTINGI w sztukach i na metry sprzedaje handel JANA RIEDLA WE LWOWIE Próbki na żądanie posyłam.

Folwark

do wydzierżawienia

od 1 lipca r. b. obszaru około 600 morgów z chmielarnią w okolicy Łopatyna. Zgłoszenia przyjmuje zarząd dóbr Czechy, p. Zabłotce.

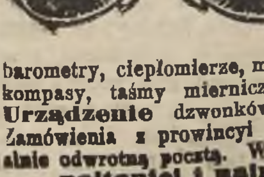
Poszukuje się

dzierżawcy

z kapitałem do folwarku, blisko kolei głównej w Galicyi środkowej 500 H-a. do tąd w własnym zarządzie, gorzelnia parowa, inwentarz kompletny na miejscu także do nabycia, kaucya złr. 10.000.

Zgłoszenia z podaniem rozporządzalnego kapitału pod A. B. 500 w biurze ogłoszeń Plohna we Lwowie.

Najtańszy skład towarów optycznych i mechanicznych B. Kopernickiego we Lwowie, plac Halicki liczba 1



poleca po cenach najtańszych okulary, dwikiery, lornety, lupy, barometry, ciepłomierze, mikroskopy, rajscaigi itp. kompasy, taśmy miernicze, **Urządzenie** dzwonków elektrycznych. Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą. Wszelkie naprawy najtaniej i najrychlej.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.